THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of more than 700,000 Poles residing throughout the UNITED STATES.

RATES OF ADVERTISING.

One line once	50 ct.
One inch once	$2.00
Subsequently half the price.	
One inch one year	$20.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, PUBLISHER.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language. Job Printi g in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

GAZETA POLSKA
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku i Ameryce Południowej	$2.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku, na raz jeden	c. 5
Od cala	$1.00
Następnie połowę.	
Rocznie od cala	$10.00
Dla obcych cena podwojona.	

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie pomieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Ekspress, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street., Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, WYDAWCA.
W drukarni „Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 16. Chicago, Illinois, Czwartek 22go Kwietnia, 1886 roku. Rok 14.
ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wszystkim Czytelnikom „Gazety Polskiej" i „Tygodnika Powieściowo - Naukowego" życzymy szczęśliwych świąt i wesołego Alleluja!

Telegramy Zagraniczne

Z WATYKANU.

Rzym, 15 kwietnia. Powiadają, że rząd pruski przyjął wnioski Watykanu tyczące się opracowania na nowo praw majowych.

GALICYA.

Wiedeń, 18 kwietnia. Całe miasto Stryj, liczące przeszło 13,000 mieszkańców spaliło się. 600 domów leży w gruzach i wielu ludzi utraciło życie; panuje wielka bieda.

Był wielki wicher i ogień wybuchł jednocześnie w różnych częściach miasta. W jednej ulicy zostało 100 ludzi zabitych przez wywalające się mury. Ratusz, dworzec i bióro telegraficzne uległy pożarowi. Dużo ranionych odesłano do szpitala we Lwowie. Zbierają się wszędzie składki na pogorzelców.—Pożar wybuchł wskutek obalenia palącej się lampy napełnionej petrolejem.

ROSYA.

Petersburg, 16 kwietnia. Aresztowano syna pewnego jenerała moskiewskiego za udział w ostatnim spisku na życie cesarza. Spisek odkryto, gdy car chciał się udać do Nowego Czerkajska, aby kozakom przedstawić wielkiego księcia Mikołaja.

NIEMCY.

Berlin, 14 kwietnia. Pruska izba panów przyjęła wniosek kościelno-polityczny z poprawkami ks. dr. Kopp, biskupa w Fuldzie.

— Następca tronu Frederyk Wilhelm zachorował na pożarnice.

Berlin, 15 kwietnia. Pruska izba panów przyjęła wnioski mające na celu zgermanizowanie polskich prowincyi pod zaborem pruskim.

Podczas debat nad temi wnioskami oświadczył Bismarck: Kolonizacya pruskiej Polski przez Niemców jest środkiem koniecznym, aby niemiectwo nie zostało zniszczone i aby wielkie gminy niemieckiego pochodzenia nie zostały spolszczone, co łatwą jest rzeczą, jak to ostatnie 30 lat okazały. Rząd niemiecki nie chce się dać wyrugować przez Polaków.

Berlin, 17 kwietnia. Podczas debat tyczących się wniosku o germanizacyę prowincyi polskich oświadczył Kościelski, że polityka rządu, którego celem jest wyniszczenie Polaków, nie przestrasza Polaków bynajmniej. Bismarck odpowiedział na to, że nie jest nieprzyjacielem ludu polskiego, lecz że tylko chce obronić Niemców; celem wniosku teraźniejszego jest zapobieżenie spolszczenia Niemców. Twierdził, że przez wpływ szlachty i duchowieństwa polskiego całe wsie stały się przymusowo polskiemi.

Pożarnice rozszerzają się po wysoko stojących rodzinach. W familii następcy tronu zachorowało siedm członków; najsłabszym był sam następca tronu.

HISZPANIA.

Madryt, 18 kwietnia. Dzisiaj rano strzelał do biskupa madryckiego na schodach prowadzących do katedry ksiądz pewny. Biskup otrzymał jedną ranę w dolnej części kadłuba, drugą w boku, a trzecią w udo. Ranionego biskupa zaniesiono do prywatnej komnaty przy katedrze.

Była to niedziela palmowa; wierni zapełniali kościół. Lecz po zamachu na życie biskupa wszyscy prawie wyszli z kościoła i otoczali wóz na którym żandarmi wieźli byłego księdza do więzienia. Powodem zamachu była zemsta. Dla przyczyn niezbanych wykluczył był biskup księdza z kościoła katolickiego. — Królowa Krystyna dowiadywała się o stanie zdrowia kiskupa; Ojciec św. przesłał mu telegraficznie błogosławieństwo apostolskie.

Biskup żyje jeszcze a ksiądz, morderca, usiłował sobie odebrać życie, lecz nadaremnie.

WŁOCHY.

Rzym, 14 kwietnia. Z członków najwyższej szlachty włoskiej utworzył się wydział, który się zajmie obchodem jubileuszu kapłaństwa Ojca św.

FRANCYA.

Paryż, 15 kwietnia. Wskutek zawalenia się domu w Ajaccio na wyspie Corsica zostało 9 ludzi zabitych a wielu innych zostało niebezpiecznie poranionych.

San Francisco, 16 kwietnia. Donoszą, że Francya ma zamiar zająć wyspy Kaiten, Hachime i Bolabola na morzu południowem.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 15 kwietnia. Urzędowy tekst wniosku polepszenia zarządu Irlandyi został publicznie ogłoszony. Ma wprawdzie być ustanowiony parlament irlandzki, lecz tenże ma się wstrzymać od wszelkiego prawodawnictwa w sprawach korony i następstwa tronu, wojny i pokoju, armii i floty, milicyi i oddziałów wolontaryuszów, obrony kraju, i w wszelkich sprawach zagranicznych i kolonialnych. Rząd irlandzki nie ma także prawa udzielać godności, tytułów i honorów, nie ma się zająć sprawami naruszenia prawa międzynarodowego, zdrady stanu, żeglugi, wydawnictwa, i telegrafów, wybijania pieniędzy, miar i wag i t. d.

Dalej nie może parlament irlandzki zająć się ustanowieniem, aby ta lub owa wiara była religią kraju, nie może nadać osobnych przywilejów tej lub owej wierze, nie może ustanowić cła i szczegółowych podatków.

Królowa ma prawo zwołania, odroczenia lub rozwiązania parlamentów i tylko za jej pozwoleniem można budować fortece, arsenały, magazyny wojskowe i warsztaty okrętów.

Własność kościelna staje się własnością ludu irlandzkiego.

Dublin, 15 kwietnia. Tutejszy konserwatywny „Express" twierdzi, że Gladstone po przyjęciu „Home-rule bill'u poleci królowej ułaskawienie znacznej liczby irlandzkich skazańców.

Londyn, 16 kwietnia. Chamberlain występuje z gabinetu, ponieważ się nie zgadza na politykę Gladstona, przyjazną Irlandyi.

CHOLERA W EUROPIE.

Brindisi, 16 kwietnia. Tutaj zachorowało 68 osób na cholerę; 16 umarło.

Paryż, 16 kwietnia. Wybuch cholery w Brindisi wywołał niezmierny przestrach w Francyi. Rząd przedsięwziął jak najsurowsze środki, aby zapobiedz wniesieniu jej do Francyi.

Aleksandria, 16 kwietnia. Wszystkie okręty przybywające z Brindisi, Wenecyi lub Ancona podlegają kwarantannie siedmiodniowej.

Wiedeń, 17 kwietnia. Cholera wybuchła w Tryeście. Zaraza ta zabiera dużo ofiar we Włoszech, lecz władze włoskie wstrzymują wszelką wiadomość o jej wybuchu. Władze austryackie zaprowadziły kwarantannę na granicy włoskiej, aby zapobiedz szerzeniu się tej zarazy.

Washington, 17 kwietnia. Amerykański konsul jeneralny w Rzymie donosi, że w Brindisi umarło 16 osób na cholerę.

Upior z nad Sprewy.

(Z Djabła Krakowskiego.)

Strasznem „Evoe" jęknij ziemska bryło!
Wyrzuć z swej głębi wulkanow pochodnie!
Bo przyszedł mesyasz, co szatańską siłą
Zwalcza Chrystusa i uświęca zbrodnie!

Hej! wstańże z grobu, okrutny Neronie,
Ty coś zbezcześcił własnej matki zwłoki
Wstań i przed mistrzem schyl bydlęce skronie,
Bo on cię zaćmił swojemi wyroki!

I wy się zbudźcie Piotry i Iwany,
By złożyć hołdy i uderzyć czołem
Przed tym, co wszystkie prześcignął tyrany,
I który zwie się wieku apostołem!

Ruszcie się z mogił i wy dzikie hordy
Hunów, Teutonów, Tatarów, Krzyżaków,
Spieszcie podziwiać te piekielne mordy
Jakie wymyślił Bismark na Polaków!

I zbudź się wreszcie straszny Biczu Boży,
Byś ujrzał dzieło pruskiego szakala —
Byś mógł osądzić, kto się pastwi srożej
Żelazny książę, czy wściekłość Wandala?

O spieszcie wszyscy! wy bez serc i ducha!
Wy żywe trupy z nikczemnem sumieniem!
I wy służalcy z karkiem od łańcucha!
Hołd złóżcie *panu*, spieszcie z uwielbieniem!

O bo się zjawił zbójca uświęcony —
Jakiego dotąd ziemia nie widziała—
Jest księciem tylko, a drżą przed nim trony!
I drży bezduszna przed nim ludzkość cała!

O! wieku chlubny z olbrzymich postępów!
Dokąd żeś doszedł z religiją rozumu,
Że cnotą zwą się zbrodnie rzymskich sępów
W obec dzieł księcia i sług jego tłumu?

O! wieku chlubny z swej cywilizacyi!
Jakżesz ty słaby z umem niedowiarka,
Gdy los narodów bez najmniejszej racyi
Spoczywa w dłoni jednego Bismarka?

„Siła przed prawem" oto hasło nowe,
Którą za "twórcą" podły świat powtarza —
H a n d s o f f! i "hit him", kto ma zdrową głowę,
Kto się satrapie sprzeciwić odważa!

Przebóg! czyż to są chrześciaństwa plony
Dziś po upływie wieków dziewiętnastu?
Czy znów powrócą okrutne Nerony —
Znów apostołów zjawi się dwunastu?!

O nie! pomnijmy, że prorok fałszywy,
Co nam swą groźba wytknął niedołęztwo
Wskazał nam drogę, po której duch żywy
Powinien zdążać, by zyskać zwycięztwo!

O nie! na Boga! nie traćmy otuchy!
Bo choć nam strasznie grozi upiór krwawy,
Pękną niebawem niewoli łańcuchy —
Jeśli Chrystusa weźmiemy do sprawy!

Nie lekceważmy jednak owej groźby,
Którą nam rzucił starzec obłąkany, —
C a v e a n t c o n s u l e s — już minął czas prośby —
Od nas zawisła wolność lub kajdany!

Tak walcząc mężnie pod boskim sztandarem,
Jako i dawniej zwalczym piekieł moce,
Precz! precz z „Ananke"! bo my hasłem starem,
„Bóg i Ojczyzna", zwyciężym przemoce!

---

† B o h d a n Z a l e s k i, sędziwy śpiewak Ukrainy, zakończył swój długi i zacny żywot w ostatnim dniu marca, w miejscowości Villepreux.

Pomiędzy innemi pisze „Dziennik Poznański":

„Trudno się oprzeć melancholijnemu wrażeniu na widok wymierającej owej starej Polski, na widok ustępujących powoli z pola, jednego po drugim, owych jej reprezentantów czy to w dziedzinie czynu, czy w dziedzinie myśli i pióra.

Ilu ich jest jeszcze, czy są jeszcze w ogóle? Iluż jeszcze pomiędzy nami chodzi żywo walecznikó wojny o niepodległość z roku 1831, iluż jeszcze jest pomiędzy nami sędziwych relikwii owej epoki, w której Polska jaśniała w dziedzinie ducha imionami Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, do której dzisiejsza Polska powraca ciągle, jako do źródła najlepszych swych utworów i natchnień, której pozostałości zbiera, chroni, przechowuje ze czcią istnie religijną?

Ostatnie właśnie lata patrzały liczniej, niż poprzednie może, na spłacanie podobnego długu naturze ze strony co wybitniejszych osobistości owych dawnych, lepszych czasów.

Zgasł sędziwy Odyniec, towarzysz podróży i świadek życia wielkiego Adama; poszedł za nim złożyć strudzoną głowę Stanisław Koźmian; dzisiaj zstępuje jako ostatni, z pewnością nie najmniej pośród tej plejady świetny, 86letni starzec Bohdan Zaleski do grobu.

Jakież to świetne swego czasu imię, jak wszystko zapisane w parnasie polskim, jakimże urokiem lśniące w gronie zastępu, który historya literatury naszej obdarzyła mianem szkoły ukraińskiej! Malczewski, Goszczyński, Padura, Bohdan Zaleski....

Ostatniemu z nich było dano obfitością piśmienniczej działalności, było dano latami prześcignąć swych braci po duchu i pracy, było dano wznieść się pomnikowo na stanowisko głównego przedstawiciela, wyjść na godło i sztandar ukraińskiej szkoły.

Wypadki r. 1831 znalazły go gotowym do służenia pokochanej przezeń sprawie orężnie. Stanąwszy po stłumieniu powstania ukraińsko—podolskiego na ziemi Królestwa Polskiego, został powołany do sejmu, reprezentował w nim powiat toraszczański. On i Władysław Plater pozostawali od długiego już szeregu lat ostatnimi dwoma przedstawicielami owego sejmu z r. 1831, który istnie po Eneaszowemu uniósł z sobą za granicę kraju część ojczystych bogów.

Teraz pozostaje już jeden tylko Władysław Plater z tego zacnego i poważnego narodowego grona. Spoglądając z padołu dzisiejszych naszych bied, trudów i kłopotów, z widowni dzisiejszego naszego utrapienia i opustoszenia na świeżo otwierający się grób śp. Bohdana, jakąż to zamierzchłą, daleką latami i klęskami zdaje nam się być owa epoka, w której piewca Ukrainy jaśniał podwójnej zasługi laurem, jako wieszcz i jako żołnierz obywatel.

Jakże odległem, jakże oddawna przebrzmiałem, jakże pojawiającem się już zaledwie tylko w podręcznikach literatury naszej echem odzywają się do nas pamięć i pojęcie „Ukraińskiej szkoły".

Jakże dalekiemi, jakże starożytniczą niemal barwą zaprawionemi zdają nam się czasy owego sejmu z roku 1831, który sobie położył za godło *frangor, non cedo*, który zaliczał do swego składu imiona żyjące już dzisiaj tylko w zamierzchających wspomnieniach narodowych!

Dziwne rozrzewniające, pełne melancholijnego nastroju sprawia na nas wrażenie, gdy wiadomość o zgonie Bohdana Zaleskiego uczy nas i przypomina nam, że do dnia wczorajszego jeszcze posiadaliśmy między żyjącymi jednego z najwspanialszych reprezentantów tej naszej wspaniałej duchownej przeszłości.

Pamięć tego rodzaju pomnikowych postaci zginąć chyba tylko może z narodem, który je wydaje. Jego samego zaś, promienną już dzisiaj postać Bohdana, pożegnajmy ostatniemi słowy jego rzewnego za rodzinnym dworkiem, za Sinym Dnieprem, za zielonym stepem Ż a l u:

„Daj mu, Panie, Ukrainę w niebie!"

☞ *Polscy Rycerze Pracy.* Z powodu, iż różne Loc. Ass. już założone lub też się zakładające, żądają konstytucyi „Rycerzy Pracy", zostałem upoważniony przez *władzę wykonawczą* donieść wszystkim, iż mają przesłać liczbę konstytucyi żądanych do *Dr. W. Majewskiego*, (M. W.) 748 Noble str., Chicago, Ill. Może być, iż konstytucye zostaną zapłacone z kasy ogólnej, lecz może być, że sami będziemy musieli za nie płacić; czem więcej więc się ogłosi, tem taniej to nam wyniesie.

Drugą rzeczą, o którą chodzi, jest zakładanie *polskich grup okręgowych* (District Assemblies). Moglibyśmy tu w Chicago ustanowić już grupę taką, lecz chodzi nam o to, aby wszyscy robotnicy, Polacy, założyli grupę narodową.

Wiktor Karłowski,
607 Dickson str., Chicago.

---

†

W Chicago w dniu 1 kwietnia rb. umarła przeżywszy lat 45 Maryanna z Drustców Marczyńska pochodząca ze wsi Czastkan w Prusach Wschodnich, pozostawiając męża i 6 cioro dzieci w nieutulonym żalu, o czem donosi mąż jej całej familii i prosi o pobożne westchnienie.

Józef Marczyński.

OBRAZKI CARYZMU.

PAMIĘTNIKI

J. GORDONA

(Ciąg dalszy.)

JAKI KONIEC LEICHTEGO.

Gdy kto mieczem wojuje, to od miecza ginie; Leichte wojując więzieniem, w niem też i koniec swój znalazł.

Doszła mnie o nim za granicą pogłoska następująca:

Aleksander II. uwolniwszy, po wstąpieniu na tron, niektórych wygnańców z Syberyi, w ich liczbie pomieścił pewnego żyda, nazwiskiem Rosengold, niewiadomo za co zesłanego, bo w konfirmacyi jego nic powiedziane nie było nad to, że go się naznacza na przesiedlenie w skutek najwyższego rozkazu. Konfirmacya tego rodzaju nie była nowiną, z tem wszystkiem, żyd później ułaskawiony, szczęśliwie powrócił do Warszawy. Ale za powrotem podał skargę na imię carskie, udowodniając swoją niewinność i strat jakie wskutek wygnania poniósł, jakoteż wszystkich nadużyć, niegodziwości Leichtego, Grasa, Jołszyna, Bogatki, Dobronokiego, sędziego Bruszewskiego i przekupstw, którym ci podlegali, a które tolerowane być miały przez nieboszczyka namiestnika.

Podanie było tak pełne uderzających faktów, że car rozkazał naprowadzić, jak najściślejsze śledztwo, pod którem żyd się utrzymał. Całą winą jego miało być, że służył za ślepe narzędzie do niecnych czynów Leichtego, a wcieliwszy się mimowolnie w tajemnicę, gdy już okazał się niepotrzebnym, został posadzony w kibitkę.

Śledztwo ciągnęło się długo i jak się zdawało, zawikłano by go na czas nieograniczony, przez intrygi towarzyszów Leichtego, gdyby ten nie miał był, na kilka miesięcy wprzódy, procesu kryminalnego w sprawie następującej:

Udarowany dobrami skonfiskowanemi, przejeżdżał tam na polowanie — ale tak był niecierpiany przez sąsiadów, że skoro gończy pies jego zabłąkał się za granicę nadanych posiadłości, inni myśliwi strzelali do niego. Leichte, jednego ze strzelców pochwycić i tak przy sobie skatować kazał, że na pół umarły, odwieziony do szpitala, wkrótce życie zakończył. Nic sobie z tego nie robiąc, odzywał się że przeciw rosyjskiemu pułkownikowi, wrogi jego nic nie wskórają.

Dwie te sprawy, jednocześnie przedstawiono nowemu monarsze, o którego wolnomyślności głoszono i pułkownik do cytadeli odesłany został.

Opowiadający mi o tem zdarzeniu, nadmienił, że było ono jednym z powodów, do zniesienia z urzędu głównego dyrektora komisyi sprawiedliwości, hr. Skarbka, jako podejrzanego przez Muchanowa o tolerowanie żądania prokuratora, aby winowajca, wedle prawa krajowego na drodze kryminalnej odpowiadał.

Jeżeli rzeczywiście Salomona cytadelskiego posadzono w cytadeli, nic mu tam złego nie zrobią.*)

KONFIRMACYA. BĄDŹ ZDROWA WARSZAWO!

Żandarm przybył z golibrodą. Włosy mi ostrzyżono, paznokcie obcięto — które zapuściłem był, aby służyły w miejsce grzebienia — odebrano skarbowe obuwie, a moje, podarte w cytadeli zwrócono; zaprowadzono do Moroka, który mi rzeczy oddał, pieniądze zaś żandarmowi do dalszej przesyłki wręczył, i podpisać kazał, że nie mam żadnego do komisyi zażalenia.

Wyszedłem na dziedziniec, ostatni raz obejrzałem się na okna zabielone — żandarmi szanowali chwilowe me rozmyślanie — księżyc oświecał massy kamienne.

Dorożka czekała przed parkanem, wsiedliśmy i potoczyła się, mijając fosy i wały. Też same ulice Warszawy, te domy, ci ludzie uwijający się po chodnikach, wszystko tak jak było; ale tego wieczora zdawało się piękniejsze, odzwyczajonemu od podobnego widoku. Patrząc na owe miejsca, świadki mego dziecińswa, gdzie niegdyś byłem szczęśliwy, zapomniałem, że mię uwożą — rozczarowanie nastąpiło, gdy dorożka zatrzymała się na Saskim placu, przed biurem komendanta Warszawy, jenerała Tuczka, z którym już zapoznałem czytelnika w pierwszym rozdziale tej książki.

Mieliżby i na ten raz, przez jakieś lekceważenie, nie przedstawić mi wyroku? chcieliżby dać znowu powód do obrony, w razie nowej ucieczki? —

Przybył kapitan od inwalidów i odczytał przedstawienie komisyi, treści następującej:

„W odpowiedzi na reskrypt J. O. Ks. Namiestnika, i t. d. — okazało się:

1. Że obwiniony już raz był oddany za karę do wojska w roku 1846 za — tutaj wyrażono, słowo w słowo, to, co szpieg Brzezański doniósł policmajstrowi, a nie powiedziano przez kogo mianowicie byłem oddany do wojska.

2. Że z drogi na Kaukaz, dokąd był naznaczony, z pod straży dezerterował.

3. Że skarbową rekrucką odzież mu daną utracił.

4. Że czas dezercyi przepędził na tułactwie za granicą.

5. Że w roku zeszłym, 1848, przybył z Księztwa Poznańskiego na granicę Królestwa Polskiego, bez żadnego poprzednio zawiadomienia ambasadora o swoim zamiarze powrotu, i oznajmił, że powraca dobrowolnie, w chęci uniknienia wszczynającego się rokoszu, zdając się niby na łaskę Najjaśniejszego Pana. Komisya jednak, po uczynionem śledztwie, powzięła sumienne przekonanie, że powrót jego nie był dobrowolny, ale zmuszony okolicznościami — że wstąpił w granicę Królestwa, nie mając się gdzieindziej schronić przed grożącem mu niebezpieczeństwem, podpadnięcia losowi jaki spotkał wielu m i a t i c ż n i k ó w.

6. Że był w stosunkach z emigrantem Mroczkowskim, i sam to zeznał. Przy naocznej jednak konfrontacyi, zeznanie swoje powołał — ojcowskie napomnienia i przestrogi komisyi, nietylko skłonić go nie zdołały do stanowczego wyznania prawdy, ale przeciwnie, starał się jeszcze w błąd wprowadzić komisyę.

Zważywszy powyższe szczegóły, komisya uważa go za źle myślącego — z ł o u m y s z l e n n i k a — co stwierdził całem zachowaniem się podczas śledztwa".

Na sprawozdaniu, potwierdzonem przez kancelaryę gubernatora wojennego, dołączoną była konfirmacya namiestnicza:

„Jakkolwiek wypadało oddać obwinionego pod sąd wojenny jako dezertera, mając jednak na względzie jego młodość, uwalnia się go na ten jeden raz, drogą łaski, od sądu — n i e w p r i m i e r d r u g i m — nie za przykład innym — i naznacza do służby wojskowej do oddzielnego oremburskiego korpusu, dokąd ma być odesłany pod żandarmskim konwojem, pocztą".

Papier ten kazano mi przyjąć wyrazami: o d c z y t a n o m i i p r z y j m u j ę. Podpisałem o d c z y t a n o, a słowo „przyjmuję" opuściłem. Dano znać o tem komendantowi. Ten za przybyciem zapytał, czy śmiem się sprzeciwiać woli najwyższej? Przepraszam jenerale? — rzekłem; nie podnoszę głosu przeciw woli najwyższej, ale przeciw fałszywemu przedstawieniu komisyi żandarmskiej, którego stwierdzić nie mogę, bez ubliżenia własnej godności. I nie podpisałem.

Tymczasem też podoficer nadszedł. Tuczek oświadczył, ukazując na niego, że odtąd jest moim naczelnikiem i winienem mu ślepe posłuszeństwo.

Wychodząc z kancelaryi, zastałem w pierwszej izbie kilku oficerów, którzy mię wyprowadzili na dziedziniec. Asystencye podobne są u Moskali zwyczajem. Skłoniłem się na pożegnanie tym panom, ale żaden mi się nie odkłonił, wyjąwszy atamana kozaków. Przemówiłem jeszcze do Tuczka, prosząc, aby mi pozwolił kupić obuwie na drogę. Odpowiedział, że będę mógł załatwić to w podróży — wreszcie, że on mi każe wydać skarbowe buty. Lecz zarazem i cały uniform rekrucki. Podziękowałem, oświadczając, że chciałbym jak najmniej narażać skarb na wydatki dla mnie i opuściłem zgromadzenie.

Bryczka pocztowa już stała i za kilka minut ujrzałem się na Krakowskiem przedmieściu. Patrzyłem w okna domów, w nadziei ujrzenia rysującej się na szybie sylwetki, jakiej znajomej twarzy. Po latach kilku, ileż tam zmian zajść musiało! Brała ochota nie do jednych drzwi zapukać.

Konie skręciły na Bednarską ulicę. Zniknął za mną wkrótce most na Wiśle, a za nim nadobna Warszawa, od strony Pragi; znikły jej gorejące światła, bladą łunę po sobie zostawiając — nakoniec i ta ustąpiła światłu księżyca.

Ujrzałem się na szosie wiodącej do Brześcia, którą już przebywałem z czytelnikiem i zacząłem gawędę z żandarmem to o tem, to o owem. Nic nie wiedziałem, że w 1848 cholera grasowała w Warszawie.

Zaledwie kilka wiorst ujechałem, byłem opanowany przez gorączkę, której każdy więzień podlega, gdy nagle na wiatr jest wystawiony; słabość ta atoli, podobnie jak choroba morska, jest przemijającą. Ciąg dal. nast.

*) Zastrzelony przez powstańca w r. 1864 w nadanym mu przez cara majątku, gdzie gospodarował.

Korespondencye „Gaz. Pol.“

TOLEDO, 12 kwietnia.

Napełnieni radością i weselem z posiadania dwóch figur— Matki Boskiej i św. Józefa—i również z ceremonii wprowadzenia tychże figur z plebanii do kościoła św. Antoniego, jak jedno tak i drugie zmusza nas do podzielenia się tą pociechą z braćmi naszymi, prosząc o umieszczenie tej krótkiej korespondencyi w kolumnach pisma Pańskiego.

Założenie parafii polskiej św. Antoniego w Toledo rozpoczyna się z końcem roku 1882, zaś prawdziwy byt jej istnieje na stałe z końcem roku 1884. W początkach założenia tejże nie było nic ważnego do uwagi, dopiero w przeszłym i bieżącym roku otwiera sie wspaniałe i błogie życie parafian a świetny stan parafii.

Parafia św. Antoniego pod mądrym a rostropnym zarządem obecnego naszego proboszcza, śmiało wyznajemy, że wzrosła w porządek, ulepszenie a i wspaniałość, chociaż młodziuchna, bo zaledwie półtora roku na stałe istnieje, a już posiada skromny nasz kościołek piękne przystrojenie o jakiem nam się nigdy nie marzyło, aniśmy tutaj przypuszczali! — dziś rozważając to, i przypatrując się temu, co jest w w naszym Bożym domu, wyznać musimy, że nas obejmuje podziw radości i zewsząd wesela!!.. ilekroć razy wstępujemy w progi naszego kościołka aby się pomodlić!!!.. Ot widzimy przed oczyma naszemi 2 prześliczne statuy, Najśw. Maryi Panny i św. Józefa, tak przecudne, iż swojem wyobrażeniem zachęcają, niejako zmuszają do żywej i gorącej modlitwy do Boga, do tejże Najśw. Maryi Panny i św. Józefa.

Od zaprzeszłego tygodnia po wprowadzeniu tych dwóch figur do kościoła św Antoniego tak nam tu teraz jest dobrze, tak miło i błogo w sercach i duszach naszych, że już nigdzie więcej milej nam być nie może, chyba na rodzinnej ziemi.

Wyjeżdżając z ojczystej naszej ziemi (niech nam tu wolno będzie o tem wspomnieć), opuszczając nasz drogi kochany kraj, Polskę,— udając się do Ameryki, sądziliśmy, że wszystko pozostawiliśmy za sobą—kościół rodzinny—ozdoby tego kościoła i rozczulające nasze nabożeństwa i mówiliśmy do siebie każdy w duchu, jak to smutno, przykro a boleśnie będzie nam bez tego wszystkiego na ziemi obcej amerykańskiej? O! wtedy to niejednemu łza gorąca z oczu wytrysła na takie wspomnienia!.... wprawdzie opuściliśmy kraj nasz, tęskniąc za naszym polskim rodzinnym kościołem —przebiegając przez kraje i morza aż stanęliśmy tutaj w Toledo, sądząc się jako sieroty bez wszystkiego tego, co nas w ojczystej ziemi cieszyło i uweselało! — tutaj w pierwszych chwilach pobytu naszego obejrzawszy się w około wszystko inaczej, nie tak jak w naszym kraju! ale cóż było począć? Mimo to czuliśmy wewnątrz serc i dusz naszych żeśmy katolicy, Polacy, niegdyś nauką naszych polskich pasterzy umocnieni, natedy rozumem i wolą naszą skierowaliśmy się do pracy, a wiedząc nauczeni, że z pracą modlitwa wszystko sprawia i wraca, co stracone, więc całem naszem tchnieniem zwróceni ku temu, licząc na dobroć a miłosierdzie Najwyższego wyczekiwaliśmy stęsknieni z nadzieją oglądania takiego samego kościoła—ozdób kościelnych i nabożeństw naszych polskich jak mieliśmy na naszej ziemi rodzinnej. Ot, i Bóg litościwy wysłuchał nasze modły i przyjął łaskawie nasze pragnienia tak dalece, że dziś tutaj w Toledo kościół św. Antoniego jest jakby dawnym naszym rodzinnym kościołem z temże samem nabożeństwem i jeszcze z większemi ozdobami i upiększeniem wewnętrznem, za co niech będą nieskończone dzięki Bogu!

To wszystko, co mamy dziś w naszym kościołku św. Antoniego, wszelkie ulepszenia i ozdoby kościelne winniśmy naszemu księdzu proboszczowi. Dziękujemy Mu za jego usilne starania się i zabiegi w sprowadzeniu wprost z Europy tychże figur Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa i w upiększeniu bocznych ołtarzyków, na których stanęły te figury.— A następnie dziękujemy uprzejmie bractwu św. Józefa w parafii św. Antoniego, iż ze swoich składkowych pieniędzy spłaciło figurę św. Józefa—poznało Ono (bractwo) że św. Józef, który ma być ich opiekunem, musi za wsze być przed ich oczami, aby im przypominał pokorę, czystość a miłość wzajemną....

W końcu składamy podzięki Siostrom Różańcowym w parafii św. Antoniego za spłacenie również figury Najświętszej Maryi Panny — rozumieją One (Siostry Różańcowe) że Matka Bozka a nasza Matka Częstochowska pierwej ich ukochała, więc należy się jej oddać ostatni składkowy cent, aby niemi się (Siostrami Rożańcowemi) tutaj opiekując, o tychże w przyszłości a i w życiu wiecznem nie zapominała. —

Piękny to wzór ze strony naszych Siostr Różańcowych w parafii św. Antoniego — gdyż wszystkie składkowe pieniądze co do centa złożyły na figurę Matki Bozkiej i na upiększenie bocznego jej ołtarzyka — rachując, niech co chce kosztuje byle było wspaniale ku chwale Maryi a i ku większej pobożności nawiedzających figurę Najświętszej Maryi Panny.—

Czując to dobrze i rozumiejąc one, że jak Marya swojem Wniebowzięciem przystroiła i upiększyła niebo i wszystkie chóry anielskie, tak podobnie chociaż w części ta figura przystraja ołtarz i cały dom Boży, kościół świętego Antoniego.

Wyznać musimy, że Siostry Różańcowe sprawiły nam nad podziw niespodziankę za co serdeczne ślemy tymże stare drogie nam polskie słowa: Bóg zapłać!

Wszyscy parafianie
z parafii św. Antoniego.

Dengu

czyli kościołomy (*Knochenfieber*).

Pomimo, iż kilka już miesięcy upłynęło jak ta bestya dała nam się we znaki tutaj w Texasie, jednak nie mogę jej pominąć, aby ze zemsty pod publiczny jeszcze jaśniejszy pręgierz uwagi lekarskiej ją postawić. Dengu jestto febra bardzo mało nam Europejczykom znana. Z pewnością powiedziałby nań Mazur: niech ją tam piołuny okadzą! Jest ona mniej więcej siostrzenicą żółtej febry, przechodzi te same poprzedzające zarody pojawów — dojmie temi samemi symptomami wybuchu i te same skutki późniejszej dolegliwości w człowieku pozostawia. Wybuch jej zaczyna się zimnym dreszczem, który trwa może godzinę, natychmiast przychodzi gorączka połączona z okropnym bólem w wszystkich członkach, tak niby — jakoby cię ktoś kowalskim młotem zmiażdżył, pościel zdaje cię urażać, o swych siłach już ledwo się możesz poruszyć; oddech ci się staje trudny, przy czem za każdem tchnieniem czujesz okropne żganie w piersiach — niezmierny ból w kręgach — ból w głowie — szczególniej ponad oczami czoło ci chce wysadzić; język ci niby suchem kołkiem w gardle stanie, choćbyś niewiem wiele pił wody, to ci się ani ślina w ustach nie poruszy, tak, jakby ci język ktoś z gardła wyrwał; głos ci zupełnie zamarł, że ledwo z wysileniem na wpół stłumionym głosem coś wyszepczesz, co natychmiast w większe osłabienie cię wprawia; o pokarmie ani wspomnij —wszystko się zbrzydło—ba, samo nawet życie,— co bezsenność przez cały przeciąg choroby tem więcej podwaja. Kanały odchodowe są tak zapieczone, że ledwo z największem wysileniem udaje się doktorom je rozwolnić, co jeśli wcześnie nie nastąpi to tyfus się przyłączy, któremu krwawa biegunka potowarzyszy- a następnie śmierć wątek życia przetnie. Kto zaś przychodzi do siebie, ten po chorobie przynajmniej 3 tygodnie będzie się chwiał na nogach — będzie czuł żganie w piersiach za każdem oddechem — będzie czuł ból we wszystkich stawach czyli spojniach członków, co później się zmniejsza, przecież dolegliwym towarzyszem życia pozostanie!

Pytając się doktora, co za objaśnienie sztuka lekarska w tej chorobie posiada?— Jest znaną w Ameryce od 60 lat — pochodzi z południowej Ameryki — i — to wszystko.... Że ta choroba pochodzi z południowej Ameryki to ani wątpienia, ale jakim sposobem?— Rok zeszły 1885 w miesiącach: czerwcu, lipcu, sierpniu, nawet po części w październiku, był nader gorący — zupełnie suchy, jedyny powiew, któryśmy mieli, był południowo-wschodni. W powietrzu tylko się rosło od suchej gorączki. Otóż ledwo kiedyś pojawił się kilko-kroplisty deszczyk, po którym niby pyłek siarczanu osiadł na powierzchni ziemi, co dowodzi, że powietrze było przepełnione gazem siarczanu przypartem tu dotąd przeciągłemi wiatrami z południowo—febrycznej Ameryki! On siarczan zaś zaraził system ludzki. Tutaj człowiek już nie swój: czasami opanuje go ospała ociężałość posuwająca się do bezwładu, niby cierpkość w stawach się pojawia; ból w krzyżach przemieniający się stopniowo pomiędzy łopatki, to w kręgi, to w czoło po nad oczami; ospałość przemienia się w czasową bezsenność połączoną z palącem tłoczeniem żołądka. Prędy te nerwowe połączone są z ciągłą nosacizną. Zaród tej choroby jest nadzwyczaj trudny do uśmierzenia; co raz uśmierzysz nadwerężenia wewnętrznemi środkami, to drugi raz to samo z srozszym wybuchem się pojawia, co dowodzi, że zaraza padła więcej na białkową miazmę pomiędzystawową, która prąc niby do swego przeznaczonego biegu życia, uderza pomiędzy łopatkami i kręgami do najbliższych otworów nosowych (nosacizna?) obrzmiewa czyli zapala komory chrzęściowe, co i ciałkówkę mózgową nadweręża czyli sprawuje ból ponad oczami, stopniowo się w swym zarodzie rozwijając, aż do zupełnego wybuchu dojrzeje to jest powali nas w niemoc, czyli raczej odprawi rewolucyę pomiędzy zarazą, a przekazem życia siłą Twórcy w nas tchniętego. Zadanie rozwiązania tego jest tak trudnem, że tylko wiadome temu, który węzłami nerwów członki nasze spoił i swą własną wszechmocą jestestwo życia tchnął w gliniankę ludzką....

Symptoma tej choroby są jedne i te same co w żółtej febrze, tylko że w zdrowszej strefie zaraza nie mogła być tak zabójczą. Zaród — przed- i pochorobowe następstwa są jedne i te same — to dowodzi, że tylko wybuch udało się lekarzowi uśmierzyć. Oryginalna zaś niemoc pozostała w swem epidemicznem biegu: do uśmierzenia jej lekarstwo wewnętrzne jest tyle, co kij na psa.

W roku 1862 w Poznaniu pan Doktor Kaczorowski doświadczył wstrzykanie nerwowe na młodym Polaku, techniku, u Sióstr miłosierdzia, które skutkowało, podczas gdy cała wiedza radzcy Jagielskiego była bezskuteczną! Ani się pomylę, gdy poproszę Pana Dra Kaczorowskiego, aby to samo wstrzykanie doświadczył i zalecił powtórzyć pacyentom *pomiędzy kręgowemi nerwami*.... Kąpiele żelazne, baterye elektryczne, jako i nie głupie parowe kąpiele ruskie zupełnie powinny być zgodne.

Powinno to być ważniejszem lekarzom jak Pasteura leczenie wścieklizny psiem ogonem.

Jan Sztrenk.

Luling, Tex., 5 kwietnia
1886 r.

PULASKI, 15 kwietnia.

Szanowny Panie Redaktorze!

W polskich gazetach, pomiędzy temi w *Gazecie Polskiej*, czytaliśmy korespondencyę z Seymour o Hofa Parku, o Angelice i o Pułaskim. W korespondencyi tej pisze ks. L. Peściński o kościołach w tych osadach, a potem pisze, że w Hofa Parku dwa kościoły budowane być nie mogą i nie powinny, w czem dajemy mu racyę, ale nie zgadzamy się na to, ażeby i w innej osadzie, jak w Pułaskim i okolicy kościołów nie budować. To jest sprawa zupełnie odrębna. Każda osada tworzy dla siebie zupełnie odrębną całość w jednej gromadzie i ta o swoje dobro się starać i nad tem pracować powinna.

Tak niech pracują dla siebie osadnicy w Hofa Parku, tak my tu chcemy pracować dla siebie w Pułaskim, i niech tam zaś sobie radzą i ci co się osiedlają w Angelice.

W żadnej z tych kolonij polskich pewnie dwóch kościołów nikt budować nie będzie, bo by to było zbytecznie a nawet nierozumnie; niech tylko każda dla siebie po jednym kościele postawi, to pewnie będzie dosyć. W Hofa Parku już kościołek jest, ale ks. L. P. nazywa go *chatą*. Co do tego to nie bardzo pięknie się ks. L. P. wyraził: boć czy to budynek z loksów, czy z desek, czy z kamienia lub cegły, kiedy tylko jest przeznaczony na chwałę Bożą, to jest domem Bożym, a my ludzie co się na wspólną modlitwę do tego domu Bożego schodzimy jesteśmy cegiełkami kościoła, a wszyscy razem tworzymy kościół i nazywamy się kościołem w swojej parafii, tak, jak wszyscy katolicy po całym świecie rozrzuceni tworzą jeden powszechny kościół katolicki. A budujemy tysiące domów Bożych, ażeby w nich do modlitwy przed słotą, mrozem itp. wspólnie się zbierać.— Tak nas przynajmniej uczono w szkołach elementarnych i myślimy, że to jest dobrze.—

Dalej pisze ów ksiądz, że w tej „chacie“ w Hofa Parku jest szkoła „districzna“ (dystryktowa, ale czemu już nie obwodowa, po polsku) bezwyznaniowa, a tylko jako kapliczka do nabożeństwa jest używana. Naszem zdaniem to i w tem nic złego nie ma. Każdy początek trudny, a w takiej biedzie radzą sobie początkowi osadnicy jak mogą. Bardzo też dobrze sobie postąpili nasi bracia w Hofa Parku, że tam taką szkołę do siebie przyjęli i pewnie dosyć zabiegów o nią mieli, nim ją dostali, bo przynajmniej nauczyciela nie opłacają, — a przez to dowiedli, że dążą za tem, ażeby ich dzieci nie zostały głąbami i nauczyły się przynajmniej pisać, czytać i rachować. Takie zabiegi osadników przy dobrej, chętnej i szczerej opiece duszpasterza są bardzo wystarczające przy uciążliwych początkach.— Inaczej to tu było przed dziesiątkami lat, kiedy osadnicy kościołów budować nie byli w stanie; księży nie było tyle co dzisiaj; a ci, co tu naprzód przyszli, to jeszcze w gorszych budynkach, bo nawet pod gołem niebem, pod drzewami, nabożeństwo dla wiernych kościołowi odbywali: I też było dobrze, było więcej miłości i zgody braterskiej, jak teraz, kiedy w wielkich, bogatych murowanych kościołach ludzie się kłócą, biją, zabijają ze wstydem i hańbą dla nas wszystkich katolików i Polaków! Módlmy się w duchu i prawdzie, choć w ubożuchnej chacie, na co nas stanie, a nie burzmy jeden drugiego przeciw sobie, nie wynośmy się jeden nad drugiego, i nie udawajmy panów, kiedyśmy wszyscy biedni nędzarze. Wszakże Chrystus też się tylko w ubożuchnej stajence narodził, a chwała jego roznosi się po całym świecie.

My też w tej ubogiej chwale budujemy sobie ubogie kościołki, a gdy nas popóźniej stanie, to zdobędziemy się na lepsze. Jak pobudowali sobie nasi bracia w Hofa Parku tak i my też już sobie obmyśliliśmy szczupłe schronienie, w którem chcemy się wspólnie na modlitwy zbierać, a zamyślamy wybudować najpierw szkołę a potem i kościół dla nas odpowiedni, skoro tylko ci, co się już pomiędzy nami okupili, do nas się sprowadzą i jeszcze więcej się ich okupi. A gdy do tego przyjdzie, to się nic bez księdza i biskupa dziać nie będzie.

Nikt nam też nie ma prawa przeszkadzać i innych odstręczać od nas, albo namawiać, żeby tam gdzieś na granicach dwóch osad i township'ów jeden wielki kościół budować a potem wielką niezgodę w nim szerzyć, jak się to dzieje po wielkich naszych polskich osadach. Nie! my tego chcemy unikać zawczasu i jak żółwie w swej własnej skorupie zamieszkać, aby zaś kiedyś tego wielkiego kościoła nie przerzynać na dwoje i nie przeprowadzać na inne miejsce, ażeby Bartkowi lub Kubie dogodzić. Spodziewamy się, że nam nasi sąsiedzi z Hofa Parku przyznają racyę, iż my chcemy zostać dla siebie i oni też dla siebie, a każda z naszych kolonij może wzrosnąć do 300 familij i będzie każda w stanie swojego duszpasterza i nauczyciela utrzymać, i będzie nam wszystkim lepiej i dogodniej.

Przy końcu musimy jeszcze nadmienić i to, że te zachcianki jednego wielkiego kościoła na granicy zakrawają jakoś podobno na *business*, który tam jakoś—ktoś chciałby ufundować, ażeby z obydwu kolonij łatwiej dochód ciągnąć i samego siebie bogacić!... Takie plany nie powinien kościół uwzględniać, choćby tam ten ktoś obiecywał jaką sutszą daninę od nas farmerów, bo to jest niegodziwość! Lepiej będzie, że każda osada będzie mieć swój własny kościół i swoich kupców, bo jak to mówią: „Na spółki grywacz narzeka“. A skoro każda z naszych kolonij się dostatecznie rozrośnie, urządzi i zagospodarzy, to każdy znajdzie dla siebie dostateczne wyżywienie.

R. Wróblewski, Prezydent.
Jan Boncel, T. Rożański, M. Senlowski, F. Podolski, J. Bimka, T. Konieczka, M. Styczyński, S. Dobrzyński, T. Kospicewicz.

Szczęśliwa familia europejska.

Wielka wojna europejska, która od kilku lat tylko co ma wybuchnąć z powodu „kwestyi wschodniej“ lub innej „kości niezgody“ pomiędzy wielkiemi mocarstwami, będzie, gdy wybuchnie, — o czem nie ma wątpliwości, jest jedynie sporem familijnym w wielkich rozmiarach, t. j. monarchowie i książęta którzyby w niej brali udział są mniej lub więcej spokrewnieni i spowinowaceni ze sobą. Czy tacy lub tacy królowie i cesarze będą się znajdowali po jednej lub drugiej stronie, to zawsze będą walczyli przeciwko sobie dość blizcy krewni. W istocie mocarze europejscy — z wyjątkiem sułtana i naczelników władzy wykonawczej Francyi i Szwajcaryi, które są rzeczami pospolitemi — tworzą niejako jedną familię i to już od kilkuset lat. Czasem powiększyło się kółko głów koronowanych przez jakiego nizko urodzonego człowieka, przeciwko którego prawu panowania „za łaską Boga“ inni protestowali. Napoleon Bonaparte naprzykład gwałtem wcisnął się w grono monarchów europejskich, nie mówiąc nawet „przepraszam was“, zmusił ich do upokorzenia ich dumy genealogicznej, do przyjęcia go za brata i posadzenia na czele stołu królewskiego. Lecz „ordynarny korsykański awanturnik“ — jak go dumni Habsburgowie i Bourboni nazywali — był bardzo niepożądanym dodatkiem do ich koteryi i postępował sobie w sposób tak im się niepodobający, iż za pierwszą sposobnością wyrzucili go z całym jego pakunkiem z domostwa europejskiego i zamknęli przed nim drzwi. Potomków jego lub krewnych nie uznali nigdy zupełnie lub z szczerego serca jako „członków familij książęcych“ współcześni mocarze w Europie a dzisiaj — gdy nie posiadają tronu i nie mają widoków aby znów na nim zasiedli—stoją na tym samym stopniu w społeczeństwie królewskiem, jakie zajmuje ubogi pomiędzy krewnymi bogatymi. Toleruje się ich — i to wszystko. Pomimo iż są przez małżeństwa spowinowaceni z Habsburgami i innemi familiami królewskiemi uważa ich się za „bardzo małe kartofle“ w główniejszych dworach królewskich i żadna familia królewska nie życzy sobie wstąpić w jakiekolwiek związki z nimi.

Przeciwnie zaś „królewska familia francuzka,“ której głową jest obecnie hrabia Paryża (comte de Paris) jest uznaną wszędzie, pomimo iż jej widoki teraźniejsze lub i na przyszłość co do osięgnięcia tronu są takiemi samemi, jak familii Bonapartów. Przez małżeństwo córki hrabiego paryzkiego z następcą tronu portugalskiego familia ta będzie spowinowaconą — przez krew lub małżeństwa — z domami panującemi w Wielkiej Brytanii, Rosyi, Austryi, Hiszpanii, Włoszech, Danii, Bawaryi, Belgii, Grecyi, Mecklenburg-Schwerin i Saxen - Coburg-Gotha. Spowinowacenie ich jest tak obszernem, jak spowinowacenie domu hanowerskiego (angielskiego), który jest połączony podwójnem ogniwem z dynastyą niemiecką, jeszcze ściślej z carską familią, z królem Danii, z królewską familią grecką i z panującemi domami w Belgii i Hollandyi. Romanowie (familia carska) jest także spowinowacona z domami: Hanover, Hohenzollern i Orleans, a oprócz tego z domami królewskiemi w Grecyi i Danii. Habsburgowie są spowinowaceni z panującemi domami w Bawaryi, Hiszpanii, Włoszech i Belgii jako i z familią Orleans.

Tak więc królowie i cesarzowie Europy, ich siostry, siostrzeńcy, siostrzeniczki, ciotki i stryjenki tworzą praktycznie jedną wielką, lecz nie bardzo szczęśliwą familię. Różne gałęzie spierają i kłócą się wciąż o odnośną swoją część tego, co uważają za swą ojcowiznę, a chociaż zawsze przyrzekają sobie gorącą i stałą miłość i przywiązanie, to jednak są gotowe uderzyć jedne na drugie przy najmniejszej sposobności.

POLSKA.

Ziemie Polskie.

Pod Moskalem.

W Warszawie obiegała w tych dniach pogłoska, że Hurko nagle znowu wezwany został do Petersburga, zkąd niedawno wrócił. Mówią o sprawach wojskowych jako przyczynie tego powołania. Podczas ostatniego pobytu w Petersburgu, Hurko, gdy jego projektów nie przyjęto, chciał ustąpić. Wtedy car miał się doń odezwać: „ostańsia w carstwie (Królestwie), wy mnie jeszczo tam nużen“ (zostańcie w Królestwie, tyś mi jeszcze tam potrzebny).

— Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, pisze „Pielgrzym“, że do wójtów w Królestwie Polskiem już nadeszła od rządu rosyjskiego instrukcya, jak sobie mają postępować z obcokrajowcami. Jaka treść tej instrukcyi, nie mogliśmy się dotąd dowiedzieć.

Pod Prusakiem.

W. Ks. Poznańskie.

W sobotę dnia 20 marca eksplodował w rednicie Grolmanna w okolicy Wildy w Poznaniu piec kąpielowy. Wybuch był gwałtowny. Żołnierza, któremu ogrzanie pieca polecono, nagle uderzenie eksplozyi rzuciło ku oknu. Huk rozległ się po okolicy a równocześnie prysnęły szyby lokalu kąpielowego i pomiędzy kratami kawały metalowego pieca na dziedziniec. Jak silnym był wybuch, o tem świadczą żelazne kraty u okien, pogięte skutkiem uderzenia skorup metalowych. Nie tylko żołnierz zatrudniony w kąpieli mocno został pokaleczony, ale kilku innych jeszcze cięższe lub lżejsze poniosło uszkodzenia, którzy w chwili eksplozyi znajdowali się opodal na dziedzińcu. Dwóch żołnierzy odwieźć musiano do lazaretu wojskowego.

— Ks. prob. Zmurze z Gogolewa wytoczono znów śledztwo w sprawie wykonywania czynności duchownych w parafii książskiej.

Do Książa zjechał w lutym sędzia śledczy i przesłuchał około 50 świadków.

Pytano ich, czy ks. Z. żądał od parafian książskich zapłaty akcydensów, i kto przyłączył Książ do Gogolewa, kiedy dawniej był tam osobny misyonarz. Zdaje się, że nie dowiedziano się niczego, gdyż pod dniem 7 marca ks. prob. Zmura otrzymał od pierwszego prokuratora z Poznania, p. Martinsa, wiadomość, iż tenże rozporządził, aby dalszego postępowania karnego zaniechano.

Natomiast ks. Jaroszowi wyznaczono termin na dzień 26 marca przed sądem ławniczym w Śremie.

Pan Kubetschack stawał również przed sądem w Śremie, atoli jako oskarżyciel pana adwokata Kłosowskiego o obrazę.

Pana Kłosowskiego sąd uwolnił.

— Ks. Marchwicki, któremu w Obrzycku zakazano pełnić czynności kapłańskie, stawał 17 zm. w Szamotułach przed sądem i, jak piszą do „Kur“., został uwolniony.

Służąca Pacholik zeznała wprawdzie pod przysięgą, że ks. Marchwicki powiedział na kazaniu, iż jest grzechem służyć u Niemców, ale Pacholik mówi tylko po niemiecku, po polsku zaś tych samych słów powtórzyć nie potrafiła, a ksiądz po polsku mówił; dalej nie umiała nikogo wymienić, kogo widziała w kościele, jej też nikt nie widział.

Świadek Stankowski zeznał, że ksiądz zagroził mu odmówieniem komunii św., ale nie dla tego, że u protestanta służy, tylko dla tego, że nie chodził regularnie na katechizm.

Z tych powodów ks. Marchwickiego zwolił sąd od winy, a co to było hałasu po niemieckich pismach, że ksiądz M. nadużywał ambony w celach politycznych.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Miasto Starogard liczy teraz 6609 mieszkańców, 355 więcej jak w r. 1880; wzrost przypada głównie na katolicką ludność, bo ta wzrosła o 302, ewangelicka o 73, dysydencka o 26 a ludność żydowska nawet o 46 dusz się zmniejszyła. Liczba katolickich dzieci szkólnych wynosi 402 (208 chłopców i 194 dziewcząt) protestanckich 318 (128 i 190) żydowskich 47 (19 i 28). Stósunek liczebny między katolickimi chłopcami i dziewczętami jest dość prawidłowy, uderzającą zaś jest różnica u protestanckich dzieci, między któremi znacznie więcej jest dziewcząt jak chłopców.

— Miejsce, gdzie dawniej znajdował się kościół i klasztor w Łąkach, robi teraz bardzo smutne wrażenie. Obecnie robotnicy zajęci są usuwaniem gruzów z miejsca, gdzie stał kościół. W sklepach klasztornych znajduje się wiele trumien z ciałami duchownych i świeckich osób. Między innymi spoczywają tu Prowincyałowie: Piotr Alkantara Skoczyński, który umarł 27 września r. 1780 w 65 roku życia a w 44 roku życia zakonnego; Łukarz Klarowski, który umarł 19 września w 75 roku życia a 55 roku życia zakonnego; i Ludwik Poliński, urodzony 1729, zmarły 13go lutego 1804. W przyszłej jesieni podobno i te sklepy mają być zniesione; wypadałoby tedy ciała te na jakiem poświęconem miejscu pochować.

— W pobliżu Kuliga pod Lubawą w Prusach Zachodnich widziano wilki, tak samo pod Brodnicą. Pod Rypinem zaś rozszarpały wilki kobietę, wracającą z targu. W kilka dni później napadły wilki konnego żandarma granicznego i zamknęły mu drogę, a z przykrego położenia wyratował go rządzca, który nadjechawszy, jednego wilka zastrzelił, poczem drugi umknął.

Pod Austryakiem.

Galicya.

Do Galicyi (powiat sokalski) przybyli w ostatnich czasach ze Spikołos w Hrubieszowskiem trzej włościanie, którzy przed kilkunastu laty, nie mogąc zostać nadal unitami, tulili się, jak długo to było możliwem, do kościoła rz. kat. Potajemnie chwalili Boga w kościele rz.-kat., bo jawnie tego czynić nie mogli. Skończyło się to jednak teraz, bo wytropiono ich tajemne praktyki i postawiono alternatywę, w obec której przed nieszczęściem już w żadnym razie ustrzedz się było niepodobna. Trzeba było albo przejść na prawosławie, albo dać się wywieźć w głąb Rosyi. Trzej włościanie spikołoscy nie wiedzieli co począć z rodzinami, bo o wyrzeczeniu się wiary katolickiej i pozostaniu na miejscu myśl ani na chwilę nie powstała. Powiodło im się dostać przez granicę z żonami i dziećmi ale w stanie opłakanym. Gospodarstwa ich stracone niepowrotnie, a możność zapracowania na życie dla siebie i dzieci bardzo utrudniona. Stanęli biedacy na służbę jako parobcy. Nazywają się oni: Jędrzej Karpiński, Józef Grabowski i Teodor Radiuk. Wszyscy trzej są żonaci mają dzieci.

— Samobójstwo grasuje wśród tarnowskiej załogi wojskowej. W ciągu trzech miesięcy popełniono tam już cztery samobójstwa. Ostatnie wydarzyło się d. 26 zm. Zastrzelił się żołnierz Jan Radwański, a przyczyną tego targnięcia się na własne życie miała być obawa kary za nieumiejętne zachowanie się podczas strzelania do tarczy.

Po krótce o wszystkiem.

Bismarck nie dowierzał zupełnie w pomoc swych służalców, ani łaknieniu głodnych stad co na polską wypuścić chce ziemię, bo musiał na posiłki wezwać fałsz, kłamstwa i oszczerstwa. — Posiłki, bardzo jaskrawe widoczne, których cenzura i przekupstwo z gwałtem i bezczelnością bronią. —

Bo cóż to jest ta *nielojalność* Polaków co im w obec zdumiałego Reichstagu zarzuca? Wszak ją jednem słowem Windhorst zaprzeczył. — Alboż Polacy lojalności w walce przeciw Francyi nawet nie dotrzymali lub wielu z nich za sprawę cesarstwa niemieckiego nie legło?

Że towarzystwo polskie nie miesza się z Niemcami, — w Poznańskiem, — to raczej przypisać trzeba tej rubaszności — i co Francuzi zowią: „*sans gene*“ aż za granicę poufałości familijnej przechodzącej posuwają piwem i fajką rozochoceni *buergery*, richtery, a nawe staatsrathy. — Jakiejże ufności żądać może Bismarck i cała czereda przed nim i po nim, żyjąca z podatków, kontrybucyi i t. d. wybieranych od Polaków przez niemieckich besucherów, askultantów, landratów, regensów i t. d.

Zaprawdę nie ufały pruskie maennery Polakom, którym dom złupili lub zabrali i potem ani sprawiedliwość, ani bezpieczeństwo swej zagrody, ani choćby najmniejszy urząd miejscowy Polakowi był nie przystępny. —

Krzywdzono go w kościele, w szkole, krzywdzono go w sądzie, kędy na sędziów, tłómaczów nie zrozumiałego prawa, nasełano zkąd się z nad Wezery lub z pod Eisenach nie rozumiejących mowy ludu polskiego.

Któryżby to lud, jakiegokolwiek kraju, mógł polubić nauczyciela dla swych dzieci w rodzaju sławnego Dr. Lux — który gorliwość swą niemczenia posuwał aż do brutalnego niewyrozumienia. — Alboż to mogli wpoić jakieś czułe poczucie, owi „Lehrer & Schulmeister“, co nierozumiejącemu ich chłopcowi lub dzieweczce, wykręcali ucho, lub policzek stłukli krzycząc „*du dummer Pole*“.— Kto był w takim razie więcej *dumm* nie trudno odgadnąć. — Ale Bismarckowi nie wolno fałszować, bo on o tem jak podobnych prawokacyach był świadomy bardzo dobrze — kto więc podstawia i za grunt swoich skarg podobne przywodzi daty — staje się wedle zdrowego sensu: oszczercą. —

Bismarck przez swego ministra Schledera w Rzymie, kazał kłamać Ojcu ś., że proboszcz królewiecki a obecny arcybiskup gnieźnieński „*był kapelanem przy polskim pułku*“ — jakby to miało znaczyć w wojsku polskiem — a co w końcu skłoniło papieża, na zezwolenie nominacyi na arcykapłaństwo, które dotąd zawsze Polaków działem było. — Minister Lucius, z rozkazu Bismarcka sfałszował statystyczne podania o majątkach w ręku polskich. Gossler inny minister tegoż Bismarcka, okłamywał biskupa chełmińskiego zmarłego nie dawno Marwitza, że on szerzył i opiekował się szczególniej Polakami nad Wisłą i między Kaszubami — że i tu więc Niemcy były zagrożone! — *Niemcy zagrożone!* — jakież to małe Niemcy być musiały?...

W Czechach; w sejmie Czesi przewodzeni przez Greger, Mattusz Tonner, Kwiczala i Rieger, stanowczą obrali pozycyę, w obronie języka i narodowości czeskiej, przeciw potężnie, już niestety, rozrosłej sile niemieckiego żywiołu. — Niemieccy tamże przewódzcy jak Plenner, Knoll, Bareuther, Pickert a szczególniej Knotz, autor adresu do Bismarcka winszującego mu polakożerstwa, i Scharschid znany ze świeżo wprowadzonego w Wiedniu projektu *państwowego języka* niemieckiego, nie tylko zaprzeczają Czechom prawa historycznego — ale pogrozili zajazdem przez przeważną 60,000,000 niemiecką narodowość. —

Podobne tym objawy, i gdzie indziej z innego stanowiska błyskające *zachcianki* i pogróżki — zdają grozić burzą — i bardzo wielką — i nie bardzo odległą. — Bóg tylko wie, kto ją uchwyci i czy pokieruje na dobro ludzi...

W Galicyi utworzyło się: „Towarzystwo obrony własności ziemskiej“, celem zatrzymania jej w rękach tak polskich, jak rusinskich właścicieli mniejszych. — Na czele stanął tego towarzystwa ks. Adam Sapieha. Między innemi środkami uchwalono, *parcelacyę* — większych majątków — i sprzedawanie tak umniejszonych obszarów, w ręce li tylko kmiece lub rodzime wiejskie. —

Mówią dzienniki urzędowe warszawskie że wyszło Żydów z samego li tylko królestwa polskiego 20,150. I większa część się udała do Ameryki. — Nie wiemy o żydowskich osadach rólniczych w Stanach Zjednoczonych tylko Laskaris i Montefiore w Kansas i jedna w Oregon która ma być najlepiej urządzona. — Przytem można do dać uwagę: Te rólnicze osady żydowskie są poczęte i kierowane przez wyższego uczucia ludzi, którzy chcą oderwać motłoch żydowski, od drobnego szachrajskiego handlu — od lichwy i od odrębności od miejscowej rodzimej ludności. —

Minister spraw wewnętrznych w Rosyi poprawił zakaz synodu „*świataho*“ o wieńcach i kwiatach przy pogrzebach, rozciągając ten zakaz do innych wyznań w ogóle w całem państwie. Nowy też on narzucił podatek na konie w polach w posiadłości prywatnej będących. Rozochociwszy się dalej ten ekonomiczny pan, narzucił podatek na cudzoziemców, chcących jakiś czas zatrzymać się w *Rosijskoj Imperyi*. Ten honor, każdego czy pana czy robotnika, kosztować będzie 50 rubli na rok. — Ciekawa rzecz, kiedy też w *Rosyi błachoczestiwej*, każą płacić od powietrza, którem się oddycha, — bo co do światła, to dawno podatek od okien wybierają. —

Profesorem w kolegium dentystów w Petersburgu jest znakomity w Europie z wielu ulepszeń pan Proniewski, Polak. — W ostatniem półroczu pan Bronisław Jazdowski, Polak, najwyższą otrzymał nagrodę; między dentystkami kobietami pierwszeństwo odniosła też Polka Emilia Stumulecka. —

W Warszawie redakcyą moskiewskiego pisma „*Dziennik warszawski*“ opuścił znany z polakożerczego apetytu Szczebalski — jak go zwią: „*historyk*“. — A miejsce tymczasowo zastępuje *Cenzor ksiąg* gospodyń W. Czystiaków. — Nie wiemy czy p. Czystiaków jest tanim faworytem służalczym pani Hurko jakim był Szczebalski — ale podobieństw jest tyle na świecie. —

Korwin.

Z dziedziny rolnictwa.

Groch polny. Dobry „biznesista“ utrzymuje zwyczajnie tylko takie towary, które mają dobry odbyt i na których najwięcej zarobi. Tak też powinien czynić farmer. Ileż to mamy okolic w Stanach Zjednoczonych, gdzie jest dużo zboża, z którem farmer musi jechać do dalekich targów, aby zboże swe tanio sprzedać dokąd zaś miejscowi kupcy muszą sprowadzać warzywa strączkowe, zwłaszcza groch polny po wysokich cenach, kiedyby farmerzy w okolicy sami mogli ich dostarczyć. Czyżby się nie opłaciło siać groch w takich okolicach? Znaną jest przecież rzeczą, że groch jest bardzo dobrym i po wysokiej cenie nawet dosyć tanim pokarmem. Młodzi i starzy radzi jedzą groch. Farmerzy powinni też dla tego więcej zwracać uwagi na ten ziemiopłód. Są wprawdzie okolice w których trzeba było zupełnie poprzestać zasiewu grochu, ponieważ robactwo zniszczyło cały prawie plon. Fakt ten też jest właśnie dowodem, że groch ma zawsze dobrą cenę i dla tego też powinni farmerzy w okolicach, gdzie robactwo niszczące groch się jeszcze nie zjawiło, zasiać go jak najwięcej.

Groch rośnie na prawie każdej roli, wyjąwszy na piaskach, ciężkiej glinie lub roli za wilgotnej; i zboże nie udaje się na podobnej roli. Groch można siać po prawie wszystkich innych płodach, a po nim można także cokolwiek bądź zasadzić lub zasiać. Świeże gnojenie jest szkodliwem dla grochu, ponieważ po takowem rośnie za nadto w słomę a nie ma dosyć strąków. Najlepiej jest posypać wapnem rolę przeznaczoną na groch, gdyż przez to tenże nabywa lepszego smaku i będzie się równiej gotował. Tyle trzeba nadmienić, iż na jednem i tem samem polu można groch siać tylko co dziewięć lat, jeżeli zbiór ma być pewnym i obfitym.

W uprawie roli dla grochu nie potrzeba być za nadto ostrożnym. W starym kraju sieje się groch często z owsem — lecz tutaj nie ma tego zwyczaju.

☞ Obywatel kapitan Paweł Freund wyczytawszy w „Gazecie Polskiej“ wiadomość wyjętą z „Dziennika Poznańskiego,“ że Mahmoud Hamdi Pasza, stryj jego, umarł w zeszłym roku w Bejrucie, zajmując wtenczas urząd jeneralnego gubernatora Syryi, przesyła redakcyi korespondencyę, w której donosi, iż korespondował ze stryjem swoim, który w ostatnich czasach był jeneralnym adjutantem sułtana w Konstantynopolu. Na list przez kapitana Freund pisany do Konstantynopola przeszło dwa miesiące temu nie odebrał tymczasem żadnej odpowiedzi. Mahmoud Hamdi Pasza był już komendantem w Bejrucie 13 lat temu, gdy on (kap. Paweł Freund) służył w sułtańskiej gwardyi, w pułku dragonów pod komendą Sadyki Paszy (Czajkowskiego). Że zaś w wiadomości wyjętej z „Dzien. Poznańskiego“ jest podane imię *Hamdi Pasza* tylko a nie *Mahmoud Hamdi Pasza*, myśli pan Freund, że może był w tureckim wojsku inny jaki dostojnik takowe noszący. Kap. Freund, uprasza dla tego Czytelników „Gazety Polskiej“ w Turcyi, aby się raczyli wywiedzieć o prawdziwym stanie rzeczy, i donieśli mu, czy w istocie umarł Mahmoud Hamdi Pasza i gdzie: w Konstantynopolu czy też w Bejrucie. Adres do niego: *Cap. Paul Freund, Columbia, Texas.*

†

Nekrologia.

— Ks. Jan Biernat, proboszcz w Jadownikach górnych koło Brzeska umarł nagle w dniu 25 marca.

— W Meranie umarła Aniela z Bieńkowskich Tuczyńska.

— W Poznaniu umarł w dniu 27 marca Antoni Rembowski.

— W Kartuzach umarła w dniu 26 marca Justyna z Frostów Kalinowska licząc lat 73.

— W Kłodni umarł w dniu 17 marca Jan Klinski licząc lat 79.

— W Pawłowie umarła Teresa z Szubertów hrabina Komorowska, teściowa wieszcza naszego Kornela Ujejskiego, w 86 roku życia.

— Józef Dobiński, b. oficer artyleryi wojsk polskich z r. 1831, umarł w Krakowie w dniu 22 zm. przeżywszy lat 78.

— Ks. Jan Narkiewicz, jubilat, kapelan przy cmentarzu w Krakowie zakończył życie w dniu 22 marca licząc lat 80.

— Franciszek Paczewski, dowódzca oddziału z r. 1848 i 1863 umarł w dniu 22 marca w Gostynie.

CHICAGO.

„Agenta" Jana Dement aresztowano w tych dniach, ponieważ brał od łatwowiernych ludzi, nie mających pracy, po $2 do $5 obiecując, iż im się wystara o pracę, czego jednak nigdy nie uczynił.

— W środę ubiegłego tygodnia poprzestali pracować murarze zatrudnieni przy nowym viadukcie na 12 ulicy, ponieważ inspektor McCarthy wyznaczony przez miasto do dozorowania pracy nie należał do unii murarskiej. Komitet murarzy udał się w tej sprawie w czwartek do burmistrza, który polecił inżynierowi miasta, aby McCarthy został usunięty, co się też stało. Murarze wrócili następnie do pracy.

— W czwartek umarł ks. Patrycyusz Noonan, proboszcz przy kościele św. Zwiastowania, róg Paulina ulicy i Wabansia Ave. Śp. ks. Noonan urodził się w r. 1840 w Irlandyi, w roku 1866 przybył do Chicago i został wikaryuszem przy kościele św. Maryi. Później był proboszczem przy kościele św. Ludwika a następnie przy kościele św. Maryi a przez ostatnie 10 lat przy kościele św. Zwiastowania. Był to ksiądz wielce wykształcony i był szanowany i poważany od wszystkich którzy go znali.

— W poniedziałek miał odczyt o Syberyi w North-side Turn hali p. Bachrach, który brał udział w powstaniu 1863 r., za co go rząd moskiewski wysłał do kopalń syberyjskich.

— W statnich czasach mnożą się w Chicago samobójstwa. Nie ma prawie dnia, aby sobie jeden lub dwóch nie odebrało życie, lub przynajmniej usiłowało tak uczynić.

— Pod No. 534 N. Market ulicy, umarła w czwartek na wieczór 13 letnia Anna Long wskutek spożycia przyprawionych brzoskwiń, jakie się sprzedają w każdej prawie groserni. Śledztwo jest w toku. Nazwisko grosernika, zkąd brzoskwinie były kupione, zatajono, aby nie szkodzić jego interesom, póki sprawa nie będzie zupełnie wyjaśnioną. Tyle tylko wiadomo, że brzoskwinie pochodzą z fabryki Wagnera & Co. w Baltimore.

— Nie małego strachu nabawił burmistrza Harrisona list pewnego W. P. Allana z Greenville, Pa., który donosi, iż Chicago zostanie nawiedzone straszliwem nieszczęściem w najbliższych miesiącach. Słuchajcie: „Podług mego „kosmologicznego" planu jest rok 1886 tym, który przez Chrystusa Pana został nazwany straszliwym i zgubnym. Widzę z mego planu, że Chicago jest jednem z miast, które przez klęski zostaną nawiedzone; Chicago będzie opłakiwać utratę wielu żyć ludzkich i zniszczenie majątków. Inne miasta napotka ten sam los. Do nich należą: Cleveland, Buffalo, Cincinnati, Toledo i St. Louis.

Wszyscy Chinczycy w Californii zostaną wymordowani; następstwem tego będzie, że wszyscy Chinczycy z Azyi przybędą i jakoby szczury napadną Stany Zjednoczone. Klęski te rozpoczną się w maju lub czerwcu, lub najpóźniej w lipcu i sierpniu."

Alan — prorok i wieszcz, kończy swój list następującemi słowy:

„Wiem, że pan nie dasz wiary moim słowom; uważałem jednakowoż za swój obowiązek, donieść o tem panu."

Burmistrz podał list komisarzowi zdrowia z poleceniem, aby przedsięwziął środki zabezpieczające.

— Wszyscy zwrotnikarze (swichmen) Baltimore i Ohio kolei poprzestali w piątek pracować, ponieważ kompania nie chciała oddalić z pracy 6 ludzi nie należących do unii, którzy podczas wielkiego bezrobocia w r. 1881 zajęli miejsce strajkierów.

— W sobotę poprzestali także pracować tutejsi zwrotnikarze Lake Shore i Michigan Southern kolei, ponieważ kompania nie chce odprawić 8 ludzi nie należących do unii.

— 80 główniejszych piekarzy postanowiło zniżyć czas pracy na 10 godzin dziennnie i to od 1 maja rb.

— Strajkierzy na Baltimore i Ohio kolei wrócili znów do pracy w niedzielę, kompania usunąwszy ludzi nie należących do unii.

WASHINGTON.

Washington, 14 kwietnia. W senacie debatowano wczoraj nad zniesieniem tajnych posiedzeń.

Washington, 15 kwietnia. W senacie zajął głos Logan występując przeciw tajnym posiedzeniom senatu. Mówił pomiędzy innemi: Senatorowie są odpowiedzialnymi w obec ludu; lud dla tego powinien wiedzieć, co czynią. Ci, którzy są za posiedzeniami tajnymi, niech powiedzą dla czego tak chcą. Jego zdaniem (Logana) jest, że tajne posiedzenia mają wpływ demoralizujący. W państwie ludowem ma lud prawo wiedzieć o wszystkich nominacyach i innych sprawach. Opinia publiczna żąda publiczności rokowań. W wszystkich kołach kraju jest uznana zasada postępu, tylko nie w senacie. Po całym świecie szerzy się idea wolności. Weźmy n. p. Irlandyę, ową Irlandyę, która przez tak długie wieki była deptana nogami. Czemuż walczy największy angielski mąż stanu za jej wolnością. Potęga zasady wolności pobudza go do tego i t. p.

— Pułkownik Tomasz Ruger od 18 pułku piechoty został zamianowany dowódzcą departamentu Missouri na miejscu jenerała Miles.

— Członkami wydziału, który się ma zająć zbadaniem przyczyn i rozmiaru strajku kolejowego zostali zamianowani: Curtis z Pennsylvanii, Crain z Texas, Outhwaite z Ohio, Stewart z Vermont, Parker z New York i Buchanan z New Jersey.

Washington, 16 kwietnia. W izbie reprezentantów toczyła się sprawa o tak nazwaną „Bridewell" posiadłość w Chicago, którą kompania Chicago i Great Western kolei chce kupić. Minister finansów został upoważniony sprzedać powyżej wymienionej kompanii własność tę po oszacowaniu jej przez trzy osoby prywatne. Wniosek został przyjęty.

— Prezydent potwierdził „bill'e" przyjęte przez kongres: 1) iż ma być wystawiony w Washingtonie budynek, w którym zostanie umieszczona biblioteka kongresu i 2), że w pobliżu Alton, Ill., ma być wybudowany most przez rzekę Missisippi.

Washington, 17 kwietnia. Coraz bardziej szerzy się pogłoska, że prezydent Cleveland poślubi 21 letnią pannę Folsom z Buffalo. Wiadomości z Buffato i innych części stanu New York potwierdzają tę wiadomość.

— Wydział izby reprezentantów dla zbadania rozruchów robotniczych postanowił zapozwać Gould'a, Hopkins'a, Powderlego i McDowell'a, aby zdali sprawę i przedłożyli wydziałowi wszelkie korespondencye tyczące się strajku na południowym zachodzie. We wtorek mają się stawić Powderly i McDowell, w środę zaś Gould i Hopkins. Następnie udadzą się członkowie wydziału do St. Louis, do Atchison i Fort Worth, aby sprawę w tych miejscowościach zbadać. Wydział postanowił ukończyć całą rzecz w czasie jak najkrótszym i bezstronnie.

AMERYKA.

W Springfield, Ill., obchodzono uroczyście dzień 15 kwietnia, rocznicę zamordowania byłego prezydenta Lincoln'a.

— W Des Moines, Ia., zostały zamknięte wszystkie saloon'y.

— Wiadomości nadeszłe z różnych okolic opiewają, że miesiąc marzec był szkodliwym dla oziminy w stanach Michigan, Kansas, i w niektórych okolicach stanów Illinois i Indiana z powodu przymrozków. W Dakocie jest rola bardzo suchą i farmerzy sieją owies zamiast pszenicy. Chodownictwo bydła wzrasta w Dakocie. W Nebrasce panuje powietrze dżdżyste, tak samo w okolicach na zachód rzeki Mississippi. W skutek tego opóźniły się prace rólnicze. W Oregon nie sieją wiele pszenicy, ponieważ tam są ceny za nizkie. Na południu jest stan pszenicy wybornym i nad wybrzeżem oceanu spokojnego można się spodziewać dobrego plonu.

Z grodu śmietankowego.

(Milwaukee.)

We wtorek ubiegłego tygodnia zastrajkowało tutaj 2000 krawców.

— Ries, szef policyi milwaukiej został aresztowany za nie wypełnianie i przekroczenie swych obowiązków.

Kronika pracy.

Wszyscy właściciele kopalni węgli w Pennsylvanii, w okolicy gdzie się wypala koks, podwyższyli płacę robotników.

— Powderly, wielki mistrz „Rycerzy Pracy" przesłał do główniejszych gazet i do wszystkich grup okręgowych i miejscowych następujący okólnik:

„Wszystkim członkom stowarzyszenia „Rycerzy Pracy" pozdrowienie.

Czytaliście już wszyscy o wielkim strajku na kolejach Gould'a na południowym zachodzie. Każdy dzień opisuje historyę tego strajku. Nie chodzi teraz o to, czy ludzie na południowym zachodzie dobrze postąpili, czy też nie. Pominiemy to, bo i ta część sprawy należy już do przeszłości.

Władza wykonawcza „Rycerzy Pracy" usiłowała załatwić spór i zaprowadzić zgodę; ugodziła się z Jay'em Gould, lecz gdy członkowie rady przybyli do St. Louis nie chciał Hoxie (wiceprezes kolei) wdać się z nimi w żadne rokowania; lecz nie tylko to: nie chciał przyjąć na powrót do pracy „Rycerzy" bez wyjątku, czy brali w strajku udział, czy też nie. Obowiązkiem wszystkich męzkich i żeńskich członków Rycerzy obecnie jest podjąć sprawę braci na południu i pomagać im, o ile możności. Ludzie owi nie pracują już od dwóch miesięcy; przebywają trudną próbę i potrzebują pieniędzy. Piękne mowy broniące sprawy nie pomogą nic cierpiącym. Oni potrzebują wspomóżki a waszą rzeczą jest takową im przesłać. Prześlijcie każdego dolara, którego koniecznie nie potrzebujecie, na ręce Sekretarza-Skarbnika a ten pośle pieniądze do St. Louis, gdzie zostaną rozdzielone. Pomyślcie o tem, że tamtejsi strajkierzy nie żądają waszej dobroczynności, nie proszą oni o nic. Jest to wasza rada wykonawcza która za nimi u was się wstawia. *Bis dat qui cito dat.* (Podwójnie daje, kto daje prędko).

Może być, iż otrzymacie drugie powołanie i prosimy was, abyście się na to przygotowali. Będą nas sądzili według postępowania naszego w tej walce. Nie uchwalcie nic takiego, coby było nieprzyjaznem kapitałowi, bo my nie walczymy przeciw kapitałowi. Nie oświadczcie się także przeciw walce, którą podjęliśmy. Uczyńmy sobie przyjaciołmi wszystkich ludzi, którzy ucierpieli przez monopole. Walka teraźniejsza przeciw człowiekowi, który jest najgłówniejszym zastępcą monopolu, musi być prowadzona mężnie. Uważajcie wszędzie na jego postępowanie. Uważajcie także na postępowanie kongresu. Popierajcie wszędzie wydział przez was wybrany i starajcie się, aby powinność swą wykonywał bez obawy. Prosimy was jeszcze raz, abyście przysłali każdego dolara, bez którego się możecie obyć, na poparcie strajkierów na południowym zachodzie. Nie ociągajcie i starajcie się wywrzeć nacisk ze wszystkich sił na człowieka, który w swej chciwości za pieniądzmi niszczy koleje, własności, majątki i życie ludzkie. Postanowmy sobie, że historya ma kiedyś powiedzieć, iż mężowie w r. 1886 walczyli tak dobrze za wolność jak poprzednicy w r. 1776. Mężowie z r. 1776 złamali potęgę monarchii i nie uznali króla. Potęga, którą wydarli z rąk króla, nie była tak wielką jak ta, którą jeden człowiek teraz w ręce swej trzyma, który przez szkodliwe użycia pieniędzy przyprowadził nad brzeg przepaści fabrykanta i robotnika. Potęga króla zniknęła; potęga bogactwa niknie także, a teraz się rozstrzygnie czy ludzie mają panować czy też niesprawiedliwie zdobyte bogactwa.

T. V. Powderly.

Zgubna burza.

Ze St. Paul, Minn., donoszą w dniu 14 kwietnia: Dzisiaj o 5½ godzinie na wieczór odwiedziła straszliwa burza dwa miasta — St. Cloud i Sauk Rapids w Minnesocie. Pierwszą wiadomość o niej otrzymano przez telegram ze St. Cloud do burmistrza miasta Minneapolis, a który brzmi jak następuje: „Dzisiaj nad wieczorem srożyła się straszliwie niszcząca burza ponad St. Cloud i Sauk Rapids. Przyślij nam pan szczegółowym pociągiem wszelką możliwą pomoc a zwłaszcza lekarzy i chirurgów."

Podobny telegram nadszedł z Sauk Rapids.

Skoro tylko się dowiedziano o nieszczęściu, wysłano pociąg do St. Cloud. Wiadomości o nieszczęściu nie są jeszcze dokładnemi. Obiegają jednakowoż pogłoski, iż w St. Cloud przeszło 100 ludzi utraciło życie. Całe tuziny domów zostały zniszczone.

Lekarze: Adams, Kilvington, Freeman, Quinby, Lee, Cady, Bunker, Gibson, Hoffling, Allen i Vandere udali się do St. Cloud.

Po mieście naszem obiegają różne pogłoski o nieszczęściu. Burza przebiegła St. Cloud w szerokości 600 jardów i zrównała z ziemią około 200 domów. Słupy telegraficzne zostały obalone, wskutek czego nie ma bezpośredniej komunikacyi ze St. Cloud i Sauk Rapids.

Burza niezmierna srożyła się o 6tej wieczorem ponad St. Paul i Minneapolis. Z burzą było połączone gradobicie. W Fergus Falls uderzył piorun w dom farmera Klemensa Crogan. Farmer ten, jako i parobek jego zostali niebezpiecznie poranieni.

(*Później.*) Późniejsze wiadomości donoszą, że w St. Cloud utraciło 15 ludzi życie i 25 zostało ranionych, w Sauk Rapids zostało także 15 osób zabitych i 20 ranionych.

(*Później.*) Wszystkie domy zniszczone w St. Cloud przez orkan były wybudowane z drzewa i zamieszkane przez familie robotnicze; mężczyzni byli przy pracy a w domach pozostały się tylko niewiasty i dzieci. Strata wynosi $60,000; strata w Sauk Rapids jest większą, lecz dotychczas nie mamy pewnej wiadomości.

Pociąg z lekarzami z St. Paul i Minneapolis przybył na miejsce nieszczęścia o godzinie 8¾. O ile się było można dowiedzieć utracili życie w St. Cloud: Farmer Mikołaj Junemann, stara niewiasta nazywająca się Weissmann, dziewczynka mała (nazwisko nieznane), 4 letni syn B. Anerskiego, 7 letni syn Fran. Gojkowskiego, wdowa Stein, 4 letni syn P. Waldorfa, robotnicy kolejowi Shortridge, W Hoeser i trzeci, którego nazwisko nie jest znanem, i dwoje dzieci małżonków Ciesz.

W St. Cloud zostały zniszczone zupełnie lub częściowo następujące domy: Mikołaja Junemann, W. Tenforda, Jana Schwartz, Jana Platte, Michała Moos, Jakóba Brown, Michała Weissmann, Christyana Puetz, Jana Blutenburg, Józefa Dueber, Franciszka Knuth, Antoniego Klóskowskiego, Bonifacyusza Omerskiego, Fr. Dolder, Marcina Jangielskiego, pani Stein, Jerzego Koskowskiego, J. O. Schindlera, Franciszka Kwiskowskiego, pani Strutz, Wilhelma Benewitz, Macieja Brantrey, Ed. Atkinsa, P. Waldorfa, Bartłomieja Sehr, E. C. Getchell'a, szopa dla towarów Manitoba kolei i 30 wagonów, stolarnia tej samej kolei, walcownia, domy: Jerzego Doerr, Fritz'a Jansen, Bernarda Szarla, Chr. Fischera, W. Meilkego, E. Budlera, L. Siebolda, E. Bentlera, Michała Moort, Jana Wimmer, J. P. Martina, Andrzeja Press, pani Cins, Tomasza Gniewkowskiego, Jana Kempers, Wilhelma Fratlman, Sebastyana Klaha, Augusta Króll, A. Krasera, Piotra Benewitz, pani Gerard, Józefa Wegeler, domy i bednarnie Koechlera i Nobel.

Rice's Station, wioska położona o 18 mil od Sauk Rapids, została podobno zupełnie zniszczoną i wszyscy mieszkańcy utracili życie lub zostali pokaleczeni.

(*Później.*) Ze St. Cloud donoszą w tej chwili, iż pod gruzami znaleziono już 40 do 50 trupów. Jutro dopiero przekonamy się o całym rozmiarze nieszczęścia.

Ze St. Paul donoszą w dniu 15 bm.: Wiadomości nadeszłe wczoraj o spustoszeniu miast St. Cloud, Sauk Rapids, Rice Station i innych miejscowości nie są przesadzone. Do dzisiaj rana znaleziono 49 zabitych i przeszło 200 ranionych. W Sauk Rapids pozostało tyle tylko domów, iż można poznać, że tam kiedyś było miasto. Szczątki domów nie leżą w jednem miejscu, lecz są porozrzucane po całej okolicy.

Godło „Sauk Rapids", które się znajdowało na dworcu Manitoba kolei, i pudło zawierające książki znaleziono w Rice Station, 15 mil od Sauk Rapids położonej miejscowości.

Burza wszczęła się w Jamestown, Dak., przeszła przez całą Minnesotę a w Wisconsin narobiła najwięcej szkody.

Rada miejska w St. Paul przeznaczyła $ 5000 dla ofiar burzy a gubernator Hulbard posłał wagon zapełniony żywnością dla nieszczęśliwych.

Z St. Cloud donoszą w dniu 15 bm.: Burza dała się tutaj tak we znaki, że tam gdzie dawniej domy stały, znajdziesz tylko tu i tam kawałeczek drzewa. Gdy dzień się okazał, przedstawił się straszliwy widok. W szerokości 600 stóp zniszczył huragan wszystko, co w jego drodze leżało. Zdaje się, że około 400 domów zostało zniszczonych. Domy były zamieszkane przez robotników przybyłych z zagranicy, o których dokładnych nazwiskach trudno się było dowiedzieć. Szpital katolicki jest przepełniony rannymi. Do listy zabitych w St. Cloud trzeba dodać następujące nazwiska: robotnik kolejowy Andrews, 30 lat stary, 20letnia niezamężna Streitz, nieznajomy około 30 lat stary, robotnik Meehan, 25 lat stary, pani Lumis i dwoje dzieci, 4letnia Anna Ziebold, Jakób Shortrage, 16letnia Jennie Junglen, 14 letnia Mary Junglen i 9letni August Junglen.

Z Big Lake, Minn., donoszą: Dotychczas znaleziono zwłoki 31 ludzi. W kościele w pobliżu Rice Station odbywał się właśnie ślub, gdy budynek się zawalił. 13 ludzi włącznie księdza zostało zabitych. Kapitan Foley ze Sauk Rapids człowiek ważący 280 funtów, został 40 stóp w górę wzniesiony. Szczęśliwym przypadkiem nie doznał wielkiego szwanku na zdrowiu. Siła burzy była tak wielką, iż żelazne drzwi od szafy do pieniędzy na poczcie zostały dosyć daleko w powietrze uniesione. Dzwon kościelny ważący 1560 funtów znaleziono daleko od miejsca, gdzie dawniej kościół stał.

Z Sauk Rapids donoszą w dniu 15 bm: Tutaj utracili życie o ile wiadomo: Jan Renard audytor powiatowy, Greg. Sindley, registrator, Edgar Hull, bankier, Sam. Swenson, A. H. Lake, J. A. Stanton, żona Hermana Berg, dziecko Samuela Carpenter, 7letnia Ella i 14 letnia Klara Berg, pani Flitcher, Józef Szubert, aptekarz, pani Davie, 6letnia Ollie i 10letnia Lula Carpenter, nieznane dziecko, pani Pappenfuss i 2 jej wnuków, H. Bernhardt, Jan Swanson, szwedzka pewna dziewczyna, wyrobnik E. Albrecht, 10letni Maurycy St. Cyr, niewiasta Fink i 4 jej dzieci. Niebezpiecznie zostali ranieni: 4letnia Lillie Berg, Fr. Wade, p. Gertruda Arneth, Royer Bell, J. J. Landre (śmiertelnie), kupiec Teodor Berg, 9letni W. Jochem, saloniarz Abner St. Cyr (śmiertelnie), 11letnia Kamilia St. Cyr, p. Hanke i 2 jej dzieci, młodzieniec Lann, 6letnia Klaudia Russell, matka jej, wyrobnik Anderson, nieznana dama, sędzia Beaufré, Lucia Gillman (śmiertelnie), 10 letni Scripture (śmier.), 12letnia siostra jego, pewna Czeszka, 12letni chłopiec czeski, p. Pappenfuss, Anna Behrendt i 80letni Karol Gillman. Wciąż jeszcze odkrywają trupów, zdaje się, że tu będzie przeszło 100 zabitych.

Z St. Louis piszą w dniu 15go kwietnia: Straszliwa burza nawiedziła wczoraj miasteczko Monroe, w Nodaway pow., Missouri, która zrównała z ziemią domy, stajnie i szopy. Trzy osoby utraciły życie, kilkanaście ludzi zostało poranionych, niektórzy z nich śmiertelnie.

Ze St. Paul donoszą jeszcze w dniu 15 bm: Do ofiar zabitych w St. Cloud należą także 7 letni syn Augusta Junglen, 14 letnia Martha Junglen, 16 letnia Jennie Junglen, Jakub Shortrage, 7 letni J. Waldowa, 4 letnia Anna Siebold, Maggie Dyer, dwoje dzieci Sennesa (7 i 11 lat stare), 25 letni Meehan, C. F. Andrews, 20 letnia Street i człowiek nieznany. Ranionymi byli: W Shortrage, 40 letni J. Junglen, 4 letni Kasper Junglen, 45 letni Kulpen, żona Bart Fehr, E J. Jordan, 25 letnia Marya Wickler, p. Anna Gojgowska, 4 letnia Agnieszka Gojgowska, żona Fr. Siebold, 6 letni Fr. Siebold, cztery dzieci nieznane, robotnik, żona Józefa Horner, 16 letnia Mary Cross, 25 letnia Mary Coshrol, Henryk Kelly, rzeźnik Kaspar Trussow, Anna Osten, i żona Hermana Bramman.

Przy nieszczęściu w kościele w Rice Station utracili życie: Ks. Schmidt ze St. Cloud, oblubieniec H. Freitag, 26 letni Jan Schultz, matka oblubienicy, niejaki Schmidt, Jan Sanel, pani Gomiicz, p. Vogt, panna Vogt i trzy inne osoby.

— Podczas burzy w powiecie Taylor i Pocahontas, Ia., utraciło czworo ludzi życie a 25 zostało ranionych, 75 domów i wiele stodół zostało zniszczonych i wiele bydła zaginęło.

— W Jamestown narobiła burza także wiele szkody. Kilka budynków zostało zupełnie spustoszonych pomiędzy niemi piwowarnia Gasala i Kulewacza.

— Z St. Cloud piszą w dniu 16 kwietnia: Spis ofiar burzy staje się coraz większym. W Rice Station umarła 12 letnia Mary Farbout a w Sauk Rapids Abner St. Cyr. Dzisiaj rano odbył się pogrzeb ofiar wyznania katolickiego; po południu zostały pochowane osoby innych wyznań. Dotąd znaleziono 71 osób zabitych, lecz znajdzie ich się niezawodnie jeszcze więcej.

Rada miasta Minneapolis przeznaczyła dziś $25.000 dla unieszczęśliwionych przez burzę.

Strata wyrządzona przez burzę wynosi w St. Cloud $70,000 a w Sauk Rapids $280,000.

Pożary i Nieszczęścia.

W Oketo, Nebr., wykoleił się w środę pociąg Republican Vaelley kolei i spadł do rzeki Red River, która w tem miejscu jest 6 stóp głęboką. Dwoje dzieci zostało zabitych, 10 osób zostało lekko ranionych, dwie zaś osoby poniosły niebezpieczne rany.

— W Covington, Ky., spaliła się w piątek wielka fabryka tytoniu Roberta Hamilton. Strata $60.000.

— Tartak „Waycross Lumber kompanii" w Waltertown, Georgia, spalił się w ubiegły piątek. Strata wynosi $150,000. 400 robotników utraciło wskutek pożaru pracę.

— W Dresbach, miejscowości położonej 12 mil od La Crosse, Wis., zniszczył pożar tartak Blumentritta i Baszeka. Strata $12.000.

— W hucie żelaza spółki Singer, Nimick & Co., pękła w sobotę forma zawierająca przeszło 1000 funtów roztopionego kruszcu, która to masa rozprysła się we wszystkich kierunkach. 50 do 60 osób zostało poparzonych, 5 z nich śmiertelnie.

— Na dworcu w Clintonville, Wis., wyjmowano z wagonu ośm sądków prochu. Jeden z nich upadł na ziemię. Nastąpiła eksplozya, wskutek której i pozostałe siedm sądków się rozsadziły, Jeden ze służby kolejowej został zabity, dwóch zostało śmiertelnie a czterech niebezpiecznie pokaleczonych.

— Z St. Paul, Minn., donoszą w dniu 17 kwietnia: Wczoraj znaleziono jeszcze w St. Cloud dwa trupy: niewiasty i dziecka, a w Sauk Rapids umarł F. G. Halbert, podczas burzy pokaleczony. W ogóle zostało w St. Cloud zabitych 21, rannych 80, w Sauk Rapids 37 zabitych i 100 rannych; w Rice Station i okolicy 15 zabitych i 33 rannych. W ogóle zabitych 74 i rannych 213. Strata na własności wynosi $300.000.

Przestępstwa.

W Nowym Yorku aresztowano za przekupstwo w sprawie „Broadway Surface" kolei konnej następujących członków rady miasta z r. 1884: Tomasza Cleary, Michała Duffy, Ludwika Wendel, Rudolfa Fullgraff, Artura McQuade, Tomasza Shiels, Patrycyusza Farley, Jana O'Neil, Henryka Sayles i Franciszka McCabe. Poprzednio zostali już aresztowani: Jaehne, Kirby, Pearson, Miller i Fench. Dawniejszy alderman Waite wystąpił jako świadek dla państwa. De Lecey, Dempsey i Rothmann ulotnili się. Kenny i McLaughlin umarli. Dwóch tylko Grant i O'Connor nie zostali aresztowani, ponieważ nie dali się przekupić.

— W Helena, Mont., aresztowano sędziego Waddles za fałszerstwo pieniędzy.

— W Rondout, N. Y., został skazany na śmierć Louis Willett za morderstwo.

— W Northampton, Mass., został stracony w dniu 16 bm. Allen J. Adams, który w roku 1875 zamordował swego pracodawcę Mojżesza Dickinson i go obrabował. Przez dziesięć lat był na wolności. Będąc pewnego razu nietrzeźwym zdradził swą tajemnicę i został następnie aresztowanym.

Indyanie.

Kwestya indyańska zbliża się coraz bardziej do swego rozwiązania. Nad granicami terytoryum indyańskiego i wielkich rezerwacyj na północnym zachodzie mnożą się coraz bardziej osady. Trudną już staje się rzeczą znaleźć rolę dobrą po za rezerwacyami indyańskiemi, w których nie wolno się osiedlić białym; a ci ostatni pożądliwem spoglądają okiem na granicę dzielącą kraje, na których się wolno osiedlać, od posiadłości indyańskich. Nie można się też dziwić jeżeli biali nie mogą zrozumieć, w jakim celu miliony akrów najżyzniejszej roli leży bez użytku dla tego tylko, iż niby to są własnością kilku set tysięcy Indyan, którzy nie chcą i nie umią z nich korzystać.

Obliczono, iż grunta dotychczas jeszcze własnością rządu będące, chociażby je można przed chciwością bogatych złodziei gruntów uchować, zostaną rozebrane w przeciągu dziesięciu lat. Nim czas ten nadejdzie powinien rząd przedsięwziąść kroki do zabezpieczenia tak nazwanych praw własności różnych plemion indyańskich w sposób słuszny i sprawiedliwy. Zrobiono już często wnioski w tej mierze. I teraźniejszemu kongresowi przedłożono kilka takowych, lecz bardzo mało dotychczas uczyniono pod tym względem. Najgorliwsi nawet przyjaciele Indyan poczynają się przekonywać, że teraźniejszy stan rzeczy nie może już długo potrwać.

Każdy uznaje, że każda pojedyńcza familia indyańska powinna dostać pewną liczbę akrów roli; dotychczas należała prawie każda rezerwacya całemu plemieniu wspólnie. Niektórzy twierdzą, że czas parcelacyi posiadłości nie nadszedł jeszcze. Lecz kiedyż nadejdzie ten czas? Pewni wschodni filantropowie, którzy chcą aby ich uznano za szczegółowych przyjaciół i obrońców Indyan, chcą nasamprzód wychować młode pokolenia i nauczyć ich rólnictwa i rzemiosła. Lecz doświadczenia, które dotychczas z chłopcami i dziewczynami indyańskiemi robiono, nie są bardzo zadowolające. Przekonano się bowiem, że większa ich część, chociaż w zakładach prowadzili się bardzo przykładnie i dosyć dobre robili w cywilizacyi postępy, wpadali, skoro wrócili do rezerwacyi, w dawne zwyczaje barbarzyńskie i nawet przesadzali drugich, aby im pokazać iż pozostali prawdziwymi synami i córkami plemiona. Wynikiem ich cywilizacyi jest to, iż do błędów i niecnót indyańskich przyłączają także złe nałogi ludzi białych. Nie ma wcale nadziei, aby kiedyś było inaczej. W istocie nie został żaden naród dotychczas przez to ucywilizowany, iż z niego wyrwano dzieci i je gdzie indziej w sztukach obcej kultury ćwiczono.

Najlepsi przyjaciele Indyan, missyonarze, którzy dziesiątki lat pomiędzy nimi żyli, twierdzą, iż trzebaby natychmiast rozpocząć parcelacyę gruntów, dać każdemu Indyanowi własny dział, a resztę roli im po słusznej i sprawiedliwej cenie odkupić. Za pieniądze za rolę odkupioną mianoby im następnie kupić bydła, sprzętów i t. d. W każdej osadzie indyańskiej nie miałoby być więcej jak 100 familii. Do każdej z nich mianoby przyłączyć kilku praktycznych białych farmerów, którzyby Indyan uczyli rólnictwa i chodowania bydła. W krótce osiedlili by się w pobliżu osad indyańskich farmerzy biali, a przykład ich wywierałby dobry wpływ na czerwonoskórców. Naturalnie musianoby ustanowić prawo, że Indyanie nie mogliby sprzedawać swych posiadłości przez dłuższy czas, najmniej przez 25 lat, bo w innym przypadku oszuści wyłudziliby im wkrótce ich własność.

Podobny plan będzie musiał być przyjęty prędzej czy później, a czem prędzej to się stanie, tem lepiej będzie dla Indyan. Oszacowano iż najmniej 134 miliony akrów pozostają w ręku 260,000 Indyan. Każdy akier jest w przecięciu najmniej warty dolara, a jest tam też wiele roli, którąby nawet dzisiaj przyniosła $5, $10 lub więcej za akier. Gdyby każda familia indyańska dostała po 160 lub 320 akrów i resztę by im odkupiono po dolarze za akier, to farmerzy indyańscy byliby o wiele bogatszymi jak w przecięciu jacykolwiek inni rólnicy w całym świecie.

Trzeba jeszcze dodać, że wiele plemion dostaje od rządu rocznie pewną sumę, która często za każdą jednę głowę — t. j. dla mężczyzn, niewiast i dzieci — $20 lub więcej wynosi. Pensye nie są dobrodziejstwem dla Indyan, gdyż ich utwierdzają w lenistwie; dla tego też powinnyby być zniesione. Za pieniądze te możnaby budować drogi lub wystawić szkoły w osadach indyańskich.

Jest prawie bezsensem, iż ludność biała Stanów Zjednoczonych ma na zawsze płacić pewien podatek w celu składania Indyanom rocznej dani. Okoliczność, iż praojcowie ich w czasie gdy biali do Ameryki przybyli, jako myśliwcy się błąkali po niezmiernych lasach i preryach, nie jest przecież przyczyną wystarczającą, aby pensye takowe mieli wiecznie pobierać.

Tygodnika Powieściowo-Naukowego z druku wyszedł No. 48 i zawiera: Opactwo Carrow, przez J. F. Smith (ciąg dalszy); Dwie Maryje powieść z dawnych czasów polskich przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego. (ciąg dalszy); Zbawiciel w drodze (Gawędziarz). Klara czyli zwycięztwo cnoty, powieść napisał ks. Kanonik Szmid (ciąg dalszy). Treść naukowa: Tanie lecze nie domowe rozmaitych chorób (ciąg dalszy).

Słowo do robotników.

Jeżeli zatrudnienie wasze czy to umysłowe lub też fizyczne jest uciążliwem, jeżeli zniewala was do pracy podczas słoty, jeżeli zatrzymuje was przy biórze i nadweręża wasz mózg i nerwy, natenczas potrzebujecie okolicznie pokrzepiającego was trunku. HOSTETTER'S STOMACH BITTERS jest artykułem, który potrzebujecie, ponieważ podnieca upadającą już energię waszą, dodaje życia ciału i rozwesela umysł. Utatwia systemowi pozbycia się niepotrzebnego zuużenia, daje nową siłę organom trawienia, podnieca wątrobę, gdy nie wypełnia swych czynności, co się często przytrafia osobom, którzy wiele muszą siedzieć, odnawia apetyt popsuty i przyczynia się do dobrego spoczynku. Cząstki, z których to lekarstwo się składa, są pożytecznemi dla zdrowia, a świadectwa, że tak jest, dostarczają nam szczere pochwały osób każdej klasy społeczeństwa. Jedném słowem jest lekarstwem takiem jakiego robotnicy potrzebują.

„*Dłużnik.* Kiedy mi pan zapłacisz dług?" zapytał się krawiec swego kostumera.

„Czy pan jesteś komu coś winnym? odpowiedział dłużnik.

„Nikomu, dzięki Bogu," rzekł krawiec.

„To dobrze; w takim przypadku możesz mi pan jeszcze kilka dni poczekać."

W kilka dni potem natrafia znów dłużnik (lecz nie rozmyślnie) swego wierzyciela.

„Jakże, zapłacisz mi pan?"

„Masz pan jaki dług?"

„Z pewnością!" odpowiedział krawiec, niechcąc się dać schwytać na wędkę, jak to poprzednio uczynił.

„A czemuż go pan nie zapłacisz."

„Bo nie mam pieniędzy," biadował krawiec.

„To widzisz pan! dla tej samej przyczyny też nie mogę ja panu zapłacić.

Postęp XIX wieku. Lekarz: „Co robi wasz Franciszek z lekarstwem, które mu przepisałem."

Matka: „Niepoczciwe to dziecko. Muszę tyle pieniędzy zapłacić za medycynę, a on ją oknem wylewa".

Lekarz (sam do siebie): „Dziwna to rzecz! Jak to też postąpił nasz wiek dziewiętnasty. Chłopiec sześcioletni zna się już doskonale na sztuce lekarskiej."

4

22 KWIETNIA 1886

☞ Ogłoszenia teatrów, koncertów, zabaw towarzyskich, etc. przedsięwziętych w celu niesienia pomocy nieszczęśliwym *wygnańcom* z kraju ojczystego podajemy bezpłatnie. Towarzystwa urządzające takowe niech się zgłoszą do Redakcyi „Gazety Polskiej".

POSZUKIWANIA.

Ktobykolwiek wiedział o rosyjskiej kolonii w stanie Nebraska, niech mi raczy o tem donieść. Wiem że w Nebrasce mają być rosyjskie kolonie, lecz nie wiem, w których powiatach. Adres mój:

Charles Millen,
Mt. Olive, Macaupin Co., Ills
(15—17)

Zakłada się
Nowe towarzystwo Bratniej Pomocy pod nazwą

Polskich Strzelców
Św. Grzegorza.

Pierwsze posiedzenie odbędzie się w Sobotę, 5 Czerwca rb.
pod No. 416 Elston Ave.
Do jak najliczniejszego współudziału zaprasza

Zarząd.

Większa gorycz, aniżeli śmierć.

— przetłomaczył —
J. WŁA. STUDNICKI
z Long Branch, N. J.

Ciąg dalszy.

„Jak jestem szczęśliwym" odparł; mogłabyś ty mnie pokochać prawdziwą miłością, Gertrudo, bo ja cię kocham i cały świat przeszukałem za istotą, jaką ty jesteś. Nie lękaj się, a pokochaj mię. Nie kochałem jeszcze dotychczas i kładę serce moje pod twoje nogi. Nie wzdrygaj się, przecież cię nie przestraszyłem." To mówiąc, objął ją i wyrył całus na jej ustach; nie opierała się. „Wybacz mi," rzekł, "lecz miłość o mało nie uczyniła mnie szalonym."

ROZDZIAŁ III.

I znowu minął tydzień; Gertruda codzień prawie miała nowe dowody, jak szczerze hrabia ją kochał, powoli pokochała go i ona z całego serca. On zaś przy jej boku zapominał o świecie — miłość jego była bez granic — nie dbał o swój majątek, swoje dyamenty, swój stan. Natura jego zmieniła się całkowicie i stał się zupełnie innym człowiekiem. On który dawniej stronił od świata i się nudził, mógł teraz całe godziny przesiedzieć u nóg pięknej Gertrudy, która go codzień bardziej zachwycała. „Powinna być królową," mawiał nie raz sam do siebie.

Pewnego wieczora znaleźli się pospołem nad strumykiem, dokąd po większej części o oznaczonym czasie zmierzali. Ktoby ich tam był widział tak stojących w mdłem świetle księżyca, byłby sam przyznał, iż tworzą bardzo piękną grupę. Po chwili powziął Zangarada odwagi i zapytał: czyby nie chciała zostać jego żoną. Gertruda oddała mu wprawdzie swą rękę, lecz rzekła zarazem nieśmiało i powoli: „Ach, to mi się zdaje tak dziwnem ślubować dwa razy!" „Podług mego zdania," odrzekł hrabia, „małżeństwo twe pierwsze nie było wcale ważnem, bo tyś Karola Hartman nie kochała nigdy. Los tylko pognał cię w jego objęcia. Wszak ty mnie kochasz? Nieprawdaż? „Tak Wolframie," szepnęła głosem prawie niedosłyszalnym, „ja cię kocham z całego serca; lecz czy jesteś też pewnym, iż nie jest grzechem ślubować dwa razy." Czuł niejakiś żal, że wciąż wspomina jedno i to samo, i odrzekł: „Jedno wiem, że niebo stworzyło nas dla siebie. Wystarczy mi to, iż przyrzekłaś być moją żoną". „Tak, Wolframie, będę nią, jeżeli tak sobie życzysz", odpowiedziała miłym swym głosikiem. Stali tak nad strumykiem z pół godziny może jeszcze. Nagle podniosła głowę i rzekła do niego: „Wolframie, jesteś ty też w stanie wyżywić żonę? Nie będę ja dla ciebie za wielkim ciężarem?" Roześmiał się. „Myślę, że będę w stanie nas wyżywić i że nie będziesz mi ciężarem," oświadczył, „lecz o tem pomówimy później."

Nie trzeba zapomnieć, że Gertruda dotychczas nie wiedziała, kim Wolfram właściwie jest, bo nawet nigdy nie przyszło jej na myśl, go się o to pytać. W tej chwili więc włożyła swoją rękę w jego i rzekła: „Chętnie będę ci pomagała a miłość moja ku tobie będzie mi osładzała pracę." Hrabia postanowił jeszcze zaczekać kilka dni nim jej miał oznajmić prawdziwy swój stan. Dla Gertrudy były dni następujące najszczęśliwszemi z całego życia; co dawniej mówiła iż dla męża była dobrą, a on zawsze okazywał się dla niej dobrym i grzecznym, była prawdą; lecz o miłości mowy nie było. Teraz dopiero poznała prawdziwą miłość a Wolfram był pewien, że całe serce jej posiadał.

Pewnego razu zapytał jej, coby wolała: jego utracić lub umrzeć. Bez wachania odpowiedziała, że wolałaby umrzeć. „Cóżbyś uczyniła, gdyby los nas miał rozłączyć?" pytał dalej. „Nie wiem," odrzekła, „wiem tylko tyle że przez całe życie nie zaznałabym uciechy ani wesołości". Żyli więc szczęśliwie w uczuciu wzajemnej miłości.

Minął znów tydzień a hrabia zaprosił ją na przechadzkę do ulubionego miejsca, do lasku nad strumykiem. Przybywszy do niego, rzekł do niewiasty przy swym boku co następuje: „Gertrudo, muszę ci coś powiedzieć, co cię zatrwoży może; lecz niech cię nie spowoduje do kochania mnie mniej. Nasamprzód odpowiedz mi, czy mi zawierzasz?" „Tak tobie zawierzam, tylko tobie". „Kto jestem podług twego zdania," zapytał dalej. „Myślę, iż jesteś Wolframem Zangaradą". „Masz słuszność, lecz muszę ci wyznać zarazem, iż jestem Wolframem hrabią na Zangaradzie, a ty najmilsza będziesz hrabiną."

Przelękniona cofnęła się, twarz jej zbladła i oczy zalały się łzami. „Uspokój się i bądź mężną!" mówił do niej. „Nie moja w tem wina, iż się urodziłem hrabią. Nie wybrałem sobie tego stanu; uspokój się, proszę cię jeszcze raz i posłuchaj mnie. Kocham cię tak serdecznie, iż radbym się wyrzekł korony hrabioskiej i mego majątku i tu w Arnthal zawsze bym żył." „Nie! nie! tego nie możesz uczynić," zawołała, „bo byłbyś podobnym do żołnierza, który składa broń i służbę porzuca".

„Dla ciebie, najmilsza, oddałbym wszystko," mówił „i myślę, iżbyś i ty tak dla mnie uczyniła. Nie prawdaż?" „Dla ciebie ofiarowałabym nawet życie!" brzmiała odpowiedź. „Zresztą kocham w tobie tylko człowieka, dla mnie jest równem, czy jesteś hrabią, czy też żebrakiem." Uszczęśliwiony Wolfram wziął ją w swe objęcia i tak mówił dalej: „Pochodzę z przystojnej szlacheckiej rodziny — odważnej w boju, sławnej, stałej w miłości, lecz niezmiernie zazdrosnej. Dla tego też musisz się wyrzec całej twej przeszłości, twojego małżeństwa i wszystkich wspomnień o nim, bo ja odziedziczyłem naturę mych przodków i nawet teraz czuję zazdrość w mem sercu". „Przecież nie dla małego Leona?" zapytała Gertruda. „Tak właśnie na niego jestem zazdrosnym i bardziej jeszcze jak na jego zmarłego ojca. Mówiłaś przecie, że życie dla mnie poświęciłabyś, to przecież możesz przynajmniej przeszłość mi ofiarować." „Z pewnością; ale nie będziesz żądał abym me dziecię porzuciła?" „Właśnie tego żądam, bo nie zniósłbym żadnego wspólnika w twojem sercu — leży to w naturze Zangaradów — i teraz oszalałbym prawie, gdy widzę, jak go ściskasz i całujesz." „Przecież to dziecko takie miłe, młode, i niewinne," rzekła Gertruda. „Moje ty miluchne, ciebiebym miała opuścić! O nie! nigdy! Hrabia się cofnął od niej, co widząc Gertruda oparła się o drzewo, zbladła, zmieniła się do niepoznania i zdawała się tracić urok swej piękności.

„Moje dziecko, moje dziecko!" wzdychała tylko. On nie mówił nic i odwrócił się. „Nie mogę tego uczynić," rzekła szlochając, „byłoby to nie po ludzku, po barbarzyńsku, gdybym dziecko porzuciła."

Ciąg dal. nast.

Obwieszczenie.

Z odgłosem wzmagających się jęków bólu nieszczęśliwych ofiar wypędzanych brutalną siłą Bismarka z ojczystych zagród, z echem płaczu dziatwy polskiej, wołającej rozpaczliwie dachu, chleba i przytułku, które nas dochodzą z nieszczęśliwej ziemi naszej, obowiązek bratni nakazuje nam, o ile w sile naszej leży, podążyć z pomocą braterską tym nieszczęśliwym, aby choć w części otrzeć im łzę niedoli, i dowieść przez to, że Bóg nas nie opuścił. We wszystkich niemal zakątkach Ameryki, gdzie polskie uczciwe biją serca, zawiązują się komitety w celu niesienia pomocy wygnańcom, ofiarom ostatniego gwałtu nikczemnej polityki oprawców germańskich. I my tu w Chicago zawiązawszy się w jeden podobny komitet, wychodzący z łona trzech towarzystw — a mianowicie Tow. Gminy Polskiej, Tow. Przemysłowców i Tow. Jana III Sobieskiego, — z upoważnienia wymienionych towarzystw, postanowiliśmy w dniu *3 maja* (o godz. 7½ wieczor.), uroczyście obchodzić święto to narodowe w hali przy ulicy 12tej i dać przedstawienie teatralne na korzyść wygnańców. Odegrane będzie ***Patryoci.*** Po przedstawieniu i po obchodzie, na którym wystąpią z mowami zacne nasze Rodaczki i Rodacy, odbędzie się bal (cena biletu 25 cnt.).

Mając tyle dowodów patryotyzmu braci naszych w Chicago, którzy każdą sprawę narodową popierają, jesteśmy pewni, że i na cel powyższy, jako ważny i najwięcej potrzebujący w chwili krytycznej nieszczęśliwych naszej wspólnej pomocy, Rodacy nasi stawią się, jak rodzina jedna i dorzucą swój grosz wdowi do bratniej skarbony, a tym sposobem dowiodą, że polskie serca nie ostygły jeszcze na obczyźnie i pracować nie przestaną dla swej Ojczyzny.

W dniu obchodu o godzinie ósmej przed południem odprawi się w kościele św. Wojciecha solenne nabożeństwo o niepodległość Polski.

W pewności tej błogiej, że starania nasze poparte zostaną szczerze ze strony publiczności, zapraszamy uprzejmie wszystkich Rodaków i Szanowne Rodaczki na dzień uroczysty 3go maja.

W imieniu Komitetu.
JAN MORZYNSKI

Ostatnie Wiadomości.

Wiedeń, 19 kwietnia. Pożar sroży się jeszcze w Stryju; tysiące mieszkańców jest zrujnowanych. Z pod gruzów wydobyto już wiele trupów.

Burmistrz zażądał pomocy we Lwowie. Strata wynosi dotychczas kilka milionów guldenów. O ile wiadomo, zaginęło 40 osób, po większej części dzieci.

Madryt, 19 kwietnia. Biskup madrycki umarł wskutek ran zadanych mu przez pewnego księdza.

Wiedeń, 19 kwietnia. Kiedy pożar w Stryju już się tak rozszerzył, że mniemano, iż całe miasto zaginie, otworzono bramy więzienia. Było już za późno. 14 więźniów zginęło w płomieniach. Na przedmieściach wydarzyły się rozruchy. Gburzy napadali na domy i zabierali wszystko, co tylko mogli znaleść. Właściciele domów stawiali im opór, lecz niektórzy z nich widząc, iż ulegną przemocy, sami odebrali sobie życie.

Najnowsze wiadomości opiewają, że 100 osób padło ofiarą pożaru w Stryju; 50 dzieci spaliło się w pewnej szkole.

Londyn, 19 kwietnia. „Gazeta Kolońska" donosi, że w Wenecyi wybuchła cholera. Władza nie chce, aby w świecie się dowiedziano, że zgubliwa ta zaraza nawiedziła Wenecyę.

Rzym, 19 kwietnia. Cholera wybuchła w Lecce i w Medyolanie.

New York, 19 kwietnia. Na wszystkich tramwajach w Nowym Yorku, wyjąwszy 8 i 9 Ave's, panuje zastój. Zastrajkowano na 2, 3, 4, 6 i 7 Ave's, na Broadway, Dry Dock, East Broadway i Battery, Bleeker str. i Fulton Ferry, Central Cross Town, Chambers Street i Grand Street, na Christopher i 10 ulicy, na 42, Manhatan i St. Nicholas, na 42 i Grand Str. Ferry, Houston str., West str. i Pavonia Ferry, 34 str. Cross Town i 42 str. Cross Town kolejach konnych. Strajk został rozpoczęty, ponieważ kompania 3 Ave. kolei konnej nie dotrzymała słowa danego robotnikom.

Washington, 19 kwietnia. Rycerze Pracy zwołali dziś m a s s — m i t y n g. Prezydującym został obrany członek izby reprezentantów ob. Farquhar, który oświadczył, że robotnicy nie przeleją ani jednej kropli krwi. Anarchiści, socyaliści, nihiliści mogą mordować ludzi, prawdziwi zaś robotnicy—nigdy.

Franc. M. Fogg twierdził, iż robotnicy są ludem i powinni rządzić krajem. Jay Gould, W. H. Vanderbilt i Tom Scott nauczyli robotników, co mają czynić i „na Boga odwiecznego" robotnicy będą korzystali z tej nauki.

Senator Voorhees (Indiana) radził robotnikom, aby się organizowali i przyrzekł, że w kongresie będzie ich zawsze popierał. W tym samym sensie odezwał się członek izby reprezentantów, Weaver z Iowa.

Na końcu uchwalono pochwalić postępowanie wielkiego mistrza robotników Powderly'ego i popierać odezwę jego w tych dniach ogłoszoną i żądać od każdego nieprzyjaciela monopolu, aby sprawę robotników popierał. Uchwalono także polecić administracyi kraju, aby rząd sam dał wykonywać prace publiczne, a takowe nie oddawał kontraktorom, aby rozpoczęto nieodwłocznie pracę przy Hennepin kanale itd.

Lemont, Ill., 19 kwietnia. Kilka tygodni temu zaginęły tutaj dwie niewiasty, tj. pp. Flynn i Minogue. Dzisiaj znaleziono ciała ich w dole zapełnionym wodą w kamieniołomach.

Ludność Polska

w Bay City, Mich.

Czytamy w "Saginaw Valley Daily Star": W r. 1865 wyemigrował W. T. Glaza ze starego kraju i przybył nareszcie do Bay City i osiedlił się w piątej wardzie. Był wtenczas jedynym Polakiem w mieście. Przez długie lata pracował jako wyrobnik, przed 4ma dopiero laty założył grocernię i skład prowizyj. Przez długie lata przybywały do Bay City pojedyncze familie polskie, których Mekką zdawała się być piąta warda. Dopiero w latach 1874—75 napływ Polaków się zwiększył, przybyło bowiem kilkaset familij. Od tego czasu przybywają licznie. Przybywszy natychmiast starali się o własne domy. Pracę dostali w młynach i tartakach nad rzeką, a przez swą oszczędność i wytrwałość, pomimo iż tylko pobierali płacę zwyczajnych robotników, zdołali zakupić loty i wystawić domy, a kilka lat potem mieli już własność niezadłużoną. W samej piątej wardzie mieszka przeszło 400 familij; mało która nie posiada własnego domu. Aż do roku 1876 mieli bardzo niewygodny dom Boży, lecz w tym roku rozpoczęli budowlę pięknego małego kościołka, który jeszcze latem tego samego roku poświęconym został. Od tego czasu wybudowali także piękną szkołę, w której Siostry bardzo zadawalająco wpajają w młode umysły naukę języka polskiego i angielskiego. Jeden z poprzednich uczniów tej szkoły, Franciszek Gwizdała, odwiedza obecnie 'Devlin'a Business College' i ma posiadać talenta nadzwyczajne.

Polacy posiadają kilka domów biznesowych w piątej wardzie. Są tam cztery grocernie, dwa składy mięsiwa, fabryka cygar i 8 salonów, z których jeden jest hurtowym składem likierów. Pomiędzy Polakami jest także kilku dobrych maszynistów. W tartakach pobierają od $1. 25 do $2. 00 dziennie, którą to ostatnią płacę dostają doświadczeni robotnicy, których jest wielu pomiędzy Polakami. Posiadają stowarzyszenie liczące przeszło 300 członków, którego prezydentem jest W. Prebeski; usiłowania tego towarzystwa przyczyniły się już do wiele dobrego. W radzie powiatowej są Polacy reprezentowani przez supervisora Jakóba Dardas. Franciszek Talaski jest konstablem wardy, Jan Ewaszewski deputowanym szeryfa Brennan a Jan Glaza służy miastu, jako bardzo zdolny policyant. Kościelnych towarzystw jest pięć — trzy mezkie i dwa dla niewiast — a wiarę i religię utrzymuje pomiędzy Polakami gorliwy kapłan ks. Matkowski. Polska kolonia w piątej wardzie rozciąga się od 16 do 23 ulicy i od Madison do Lincoln Ave.

Polacy należą do najznaczniejszej ludności w Bay City. Zdołają prędzej się zdobyć na własny dom jak jakakolwiek inna narodowość. Żyjąc sami dla siebie załatwiają własne sprawy w drodze jak najspokojniejszej i nie mięszają się w sprawy innych. Są ludem stałym, pracowitym i inteligentnym.

Myli się ten, który utrzymuje, iż Polacy dadzą się wywieść w pole lub też są "zielonymi". Znają dobrze swoje prawa i przywileje, udają się do skrzyni wyborczej, oddają swe głosy sumiennie i nie dadzą się ustraszyć przez nikogo. Są potęgą polityczną w Bay City, a każdy starający się o urząd, usiłuje ich sobie ujednać, jeżeli to jest możliwem. Podczas ostatnich wyborów 250 przybyło do skrzyni wyborczej i głosowało za ob. Barber, kandydatem robotników, co okazuje, iż znają dobrze stan rzeczy.

Niech im się zawsze jak najlepiej powodzi.

NEW YORK, Marca 1886 r.

Szanowna Redakcyo!

W Nrze. 9tym Waszego Szanownego pisma z dnia 4go Marca b. r. wyczytałem artykuł dotyczący wielce mojej osobistości, a względnie wywierający potężny wpływ na nieposzlakowane imię mojej rodziny. Odnoszę się tutaj, do korespondencyi dobrze mi znanego p. Henryka Rewakowicza redaktora „Kuryera lwowskiego" z dnia 6go Lutego 1886 mającej na celu wyjaśnienie, ażali też prawdą jest co kilka dzienników galicyjskich wydrukowało, iż były obrońca sądowy Dr. Julian Czupka posadę kata w Chicago objął.

Niepomiernie jestem Szanownej Redakcyi wdzięczny za takowe wyjaśnienie w tychże samych łamach swego Szanownego pisma o stanowisku szeryfa w Ameryce a względnie o zupełnym braku instytucyi kata w pojęciu mocarstw europejskich, tudzież za bezowocne peregrynacye reportera Waszego pisma po policyach chicagowskich celem wyśledzenia mej osobistości. Tymczasem gdy dzienniki na dwóch półkulach globu mojа drobnostkowością zapełniają swoje łamy, mnie się nigdy nie śniło sięgnąć po laur szeryfa (a względnie kata) ale jak na amerykańskie stosunki przystało zajmuję stanowisko uczciwego robotnika, który w pocie czoła pracuje i zarabia na swoje utrzymanie.

Co się tyczy rehabilitowania mojej rodziny, z mniemanego zarzutu czynię równocześnie z obecną korespondencyą odpowiednie kroki i upraszam jedynie Szanowną Redakcyę o wysłanie kilku egzemplarzy No. 9 waszego pisma, tudzież No. tego, w którym obecna korespondencya umieszczoną zostanie redakcyi „Kuryera lwowskiego."

Jeszcze raz składając serdeczne dzięki za zajęcie się mą sprawą, pozostaję z prawdziwym szacunkiem

Dr. JULIAN CZUPKA
410 E 11 Str.

(Do „Kuryera Lwowskiego" zostały wysłane żądane egzemplarze. Red. Gaz. Pol.)

☞ PANU P. w JERSEY CITY. Korespondencya Pana jest dobrą, lecz sprawy takie nie tyczą się ogółu i nie podobno niemi zapełniać gazetę. „Gazeta Polska" rozchodzi się niemal po całym świecie. Co zależy na tem abonentom mieszkającym w Turcyi, Mniejszej Azyi, Brazylii, Australii i t. d. i zresztą każdemu abonentowi tu w Stanach Zjednoczonych, że tam ktoś występuje przeciwko wydawcy „Gazety Polskiej"? Panów takich, którzy dla spraw osobistych zajmują głos w gazetach, nazywa ogół „krzykaczami", z którymi „Gazeta Polska", nie ma i nic nie chce mieć do czynienia.

Chicago, Ill., 20 kwietnia, 1886.

Baczność!

Bióro Wolnych Krakusów polskich przeniesionem zostało pod No. 751 Milwaukee Ave., pomiędzy Noble a Cleaver ul., gdzie jest zarazem pierwszorzędna polska golarnia i fryzyernia. —

Z szacunkiem
F. Giżynski

Dobry nauczyciel

— i —

organista,

który dobrze włada polskim i angielskim językiem, może znaleźć posadę przy kościele Najśw. Panny Maryi w Manitowoc, Wis.

Jan Okoński, Sekretarz.
(15—17)

Żądana jest
SŁUŻĄCA
do domowej roboty pod No.
532 Noble Str.

Listy polskie na poczcie.

279 Blum Józef	437 Lesiak Tekla
280 Boden Jan	442 Łaczak Andrzej
281 Bohacek W	443 Matowisky Karol
290 Bumba Mateusz	455 Mikołajczyk Józef
291 Burdelski Jerzy	460 Mondry Józef
295 CzerzowińskiJakób	467 Rytka Andrzej
310 Dyngoski Jan	478 Oświeciński Stan.
334 Garz Andrzej	485 Pochlapieńska M
338 Glmza Maryanna	487 Pochtapieńska M
341 Glor Józef	490 Proknow Emma
345 Gosz Frank	494 Romanowicz Józe
346 Gosz Jan	508 Rusz Andrzej
351 Grabek W	511 Szelanok Wacław
363 Grządkowski Jan	522 Simion Anna
389 Jarosz Józef	528 Skrzypczak A
397 Karnoski Szymon	530 Sorek Frank
414 Koliński Frank	532 Stasny Jan
415 Kordik Jerzy	538 Sulawora Józefa
418 Kostowski Jan	556 Trepek Jakób
419 Konla Anna	557 Uiekyn Józef
413 Kubal Jakób	563 Wadybil Jan
431 Kutal Aloisy	566 Zymot Józef

Młody Polak

umiejący dobrze po angielsku poszukuje zatrudnienia w jakim bądź storze. (Wolałby w groserni). Mała płata od początku. Adres

F. M. 96 Front St,
Chicago, Ill.

Żądany jest

Prasownik

na surduty

pod No. 40 Emma Str.
(15—17)

Niniejszem ogłasza się,

iż do Stanu Minnesota potrzeba kilku księży polskich lub też studentów teologicznych. — Mający więc chęć pracowania w Stanie Minnesota, raczą się zgłosić do ks. D. Majer, 241 Charles Str., St. Paul, Minn., North-America. —

Przedewszystkiem pożądani są studenci teologiczni, gdyż ci w czasie swego pobytu w Seminaryum mieliby sposobność i czas obeznać się z językiem angielskim i stósunkami tutejszemi.

Ks. D. Majer.
(x)

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse i odbierania pieniędzy za Gazetę, Tygodnik i za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
—Anderson, B. B. Throop, poczmistrz.
— Brooklyn'ie N. Y. T. Kornobis.
—Buffalo, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson i J. Józef Majchrzycki.
—Berlinie, Wis. Marcin Warnke.
—Bay City. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
Bronson, Wincenty Ławniczak.
—Chicago. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
—Cleveland. M. Konrad i P. G. Freeman.
— Clover Bottom Józef Pilot.
—Crosby i Duluth. Marcin Lepak.
—Czestochowie. August I. Zaiontz.
—Dunkirk. J. Szubarga.
—Dubois. Bonifacy Ziarnik.
—Detroit. Jan Lemka.
—Erie Pa. Alojzy Nagowski.
—Freeland, Chas. C. Boczkowski.
—Grand Rapids, Mich., J. W. Napierała.
—Hazleton, Zygmunt Twarowski.
—Kansas City. J. B. F. v. Paradowski.
—Kewaunee. Jan Brzeziński.
—Lemont, Michał Nowacki
—La Salle. P. Bobkiewicz
—Louisville, Ky. Jan Richter.
—Mahanoy City, H. Lipski.
—Milwaukee. Jakób Woźniak, Jakób Krygier i A. Kuehn.
—Minnesota Lake, Minn., Józef Schulcz.
— Mount Carmel. W. Przybyliński
—Nanticoke, John Sosnowski.
—Newburgh. Jan Rydlewski.
—New York'u. J. Wm. Budzynski.
—Pittsburgh, Pa., Józef Rosiński i Wł. Szewczuga.
— W Poznaniu, W. Dronsutowicz.
— Radom A Malinowski
—Scranton, Fr. Marcinkiewicz i Fr. Stryczyński.
—Shamokin, St. Wejna.
— Shenandoah, D. Szymański.
—St. Louis, Mo., Onufry Kozłowski.
—Sw. Jadwiga, Texas. M. Zizik.
—South Bend. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— Stevens Point, Wis., Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
— Toledo, O., M Szwajkowski i Geo.J. Vollmayer
— Wilkes Barre, Józef Czernik.
— Wilno, M. A. Mazany.
Winona. Józef Jeżewski i Jan Anglewicz

Ceny Targowe.

(w składach hurtownych)

CHICAGO, 21go Kwietnia 1886.

Mąka, zimowa	5.25@5.50
"Minnesota wiosenna	4.00@4.25
" " patent.	5.25@5.65
" żytnia	3.40@3.60
" żytnia w miechach	3 20@3.40
Pszenica No 2 buszel	79
" No 3 "	68—69
Kukurudza "	35@38
Owies	29@34
Żyto	52
Jęczmień	38@70
Wieprzowina, beczka	9.00@9.25
Smalec, 100 funtów	5.85@5 92½
Masło zwykłe	6
dobre	15@22
śmietankowe	23—25
Ser	7@12½
Jaja, tuzin	13
Siano, tuna tymotka No, 1	12.00
" " ' No 2.	11.00
mięszane	9.00
preryowe	8.25
Kartofle, buszel	35@66
Gęsi funt	5@9
Indyki "	10@12
Kury "	5@8
Kaczki, "	8@10
Żywe świnie	4.00@4.35
Owce	3.50@6.25
Krowy	25.00@37.50
Spiryt	1.14
Cytryny, pudełko	3.50@5 00
Bananas,	1.50—2 50
Pomarańcze, pudło	2.50—3.00
Jabłka, beczka	1.75@2.00
Jabłecznik (cider) beczka	4.00
Kawa, funt Java	21½
" Rio	12@15
Cukier, pat.-loaf, funt	7—8
„ standard granulated	6
" standard A	6⅝
„ żółty	5@5½
Ryż, Carolina, funt	6@6½
„ Louisiana	5½@5¾
Wełna	14@34
Łój	3½@4
Cybula beczka	1.75— 2.00
Kapusta 100 główek	5.00—10.00
Groch, polny	1.10@1.15
Fasola (Groch biały)	1.15@1.20
Miód funt	14@17
Sałata, tuzin główek	25—45
Ogórki, tuzin	1.00@1.25
Poziomki, kwarta	25@50